10 GR M Warszawa, niedziela 3 lipca 1938 r. Nr 90 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA

RZECZPOSPOLITA

Wybory — to nie tylko odprężenie polityczne

Walka o uzdrowienie Narodu musi być wygrana!

Dekompozycja obozu sanacyjnego wchodzi w stan konsolidacji. Rozbicie w grupie „pułkowników" dopomogło wydatnie do wyodrębnienia się z nieskrystalizowanej masy sanacyjnej kilku większych i mniejszych zespołów, grupujących się koło poszczególnych leaderów dawnego BBWR. Mą swoją grupę Sławek, ma Koc, ma nawet swych nielicznych zwolenników Miedziński.

Wachlarz sanacyjny gra wszystkimi barwami tęczy — od reakcyjnej czerni ultra totalistów i nadpaństwowców z „Zaczynu", aż do jaskrawej czerwieni „Klubów Demokratycznych". Wszystkie te ugrupowania straciły ostatnio mocno na znaczeniu i na ilości członków.

Przykry, ale ścisły rachunek

Kogóż dzisiaj reprezentuje np. Jędrzej Moraczewski, lub Rajmund Jaworowski — ludzie, którzy ongiś narzucali swą wolę tysiącznym rzeszom robotniczym? Któż stoi za sędziwym odstępcą Jakubem Bojko lub Miłgujem Malinowskim, czy Langerem i Rógiem?

Kto pozostał. pod sztandarem konserwy reprezentowanej przez zgrzybiały „Czas" i udające na darmo radykalną jurność „Słowo" wileńskie? Gdzie są dzisiaj tłumy entuzjastycznych zwolenników dawnego BBWR? Czy rozproszyły się po ostatnich seriach procesów sądowych? Kto pozostał w ZMP po secesji p. Rutkowskiego i kogo z kolei ma za sobą p. Rutkowski? Jaką siłą poza garstką łatwowiernych entuzjastów... bicia szyb, rozporządza dziś najnowszy pupil sanacji — p. Bolesław Piasecki?

Na wszystkie te pytania rzeczywistość przynosi nam **druzgocącą odpowiedź: Nic. Niewielu. Nikogo. Żadną.**

Po drugiej stronie barykady

Przechodząc teraz na drugą stronę barykady, należy stwierdzić, że **proces konsolidacyjny opozycji posuwa się stale naprzód.**

Statystyka wykupionych legitymacji Str. Ludowego dowodzi, że **rzesze chłopskie organizują sie coraz silniej, zwierając swe szeregi coraz mocniej i z niezdecydowanej, biernej masy przechodzą w stan zorganizowanej siły.**

Str. Narodowe, osłabione secesją oenerowską i rozdźwiękami wynikłymi na tle wyborów adwokata Kowalskiego na prezesa — **zachowało mniej więcej** (raczej: **mniej niż więcej**) — **swój dotychczasowy stan posiadania.**

Młode Stronnictwo Pracy dzięki rozwinięciu intensywnej akcji przede wszystkim na ziemiach zachodnich **wykazuje stale zwiększający się przyrost nowych sił.**

Również PPS pod wpływem parcia z dołu zaczyna otrząsać się ze swej dotychczasowej bierności.

Spadek po rozbijaczach

Należy jednak powiedzieć sobie jasno i po męsku, że **lata rozbijackiej pracy bezpartyjnego bloku — nie minęły bez poważnych następstw.**

12 lat wychowania w atmosferze „odpartyjnienia", atmosferze zabijania wszelkiej inicjatywy społecznej zwiększyło w zastraszający sposób szeregi ludzi biernych, pozbawionych wszelkiego kośćca ideowego i wypranych ze wszelkich przekonań.

Wychowankowie BBWR

Typ bezwzględnego karierowicza, wyzutego z wszelkich imponderabiliów poza egoistycznie pojętym celem życia wyrażającym się w zdobyciu jak najszybciej awansu i lepszej zapłaty — w życiu społecznym narodu nie gra żadnej roli — po prostu nie liczy się. Przy wszelkich wielkich zamierzeniach ideowych czy przeobrażeniach społecznych, wymagających ofiar i poświęcenia należy typ ten wziąć w obronę przed pożerającym go rakiem marazmu zaszczepionego przez bezpartyjny blok, należy go porwać, natchnąć entuzjazmem, przeorać do gruntu jego psychikę, tak jak przeoruje się pole ugorne.

Ta bierna masa, nie interesująca się niczym poza problemem możliwie największego zarobku, apatycznie uczęszczająca na wszystkie, zlecone przez zwierzchność, pochody i obchody, stanowi dzisiaj ponury spadek wychowawczych metod BBWR i największe zło naszej rzeczywistości.

(Dokończenie na str. 2-giej).

Samorząd czy sam rząd?

(w) Samorząd czy sam rząd? O tę jedną literę „o" toczą się obecnie w sejmie zażarte walki. Jedni z uporem, godnym lepszej sprawy, bronią zaciekle „okopów św. Trójcy" — projektów rządowych, drudzy zaś przypuszczają do nich szturm gwałtowny, idąc w bój pod sztandarem samodzielności i wolności.

„Bronią się jeszcze twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza". Wśród najwierniejszych poplecznikow Grenady rządowej szerzy się zwątpienie co do celowości systemu krępowania społeczeństwa w samorządzie, który wówczas zamiera, zduszony przez biurokrację. Zwyciężać zaczyna pogląd, że samorząd jest właśnie tym terenem, gdzie przede wszystkim społeczeństwo ma coś do powiedzenia. Samorząd bowiem, kierowany przez biurokrację, przestaje być samorządem.

Opornie, z wielką niechęcią, krok za krokiem ustępują przeciwnicy czynnika społecznego, ale jednak ustępują. Stalowe kule niezbitych argumentów czynią poważne szczerby w murach ich poglądów. Maluczko, a przez wybite luki wleje się szeroką falą ów potępiony i pogardzony czynnik społeczny i zajmie w samorządzie właściwe miejsce.

Boje o literę „o" są walką zasadniczą, walką o podstawy naszego bytu. Nie jest to jałowy spór o „jotę" mnichów bizantyjskich, tak zacietrzewionych w waśni doktrynerskiej, że nie dostrzegli wdzierających się w mury miasta zastępów tureckich. Przeciwnie, jest to walka o życie samo.

Kto wykreśla z samorządu literę „o", szykuje nam los taki, jaki spotkał zmurszałe Bizancjum.

Pod rządami pruskiego namiestnika

Bunt SA w Austrii

Uspakajające okólniki Gauleitera

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

ZURICH, 2.7. Według nadeszłych tu wiadomości z Wiednia, **w kilku miastach południowej Austrii i Tyrolu zbuntowały się miejscowe oddziały SA.** sformowane częściowo z członków legionu bawarskiego, częściowo zaś z miejscowych hitlerowców.

Bunt wyraził się przede wszystkim w odmowie pełnienia straży przy więzieniach, w których osadzono aresztowanych narodowych socjalistów austriackich oraz w manifestacyjnym nie braniu udziału w aresztowaniach niezadowolonych hitlerowców.

Zbuntowani szturmowcy zamknęli się w koszarach, oświadczając, że zdecydowani są wystąpić czynnie, o ile nie nastąpi dymisja „Gauleitera" Bürckla, względnie o ile nie złoży on wiążących zapewnień zaprzestania swej dotychczasowej polityki.

Do miast ogarniętych buntem wysłano natychmiast oddziały „Gestapo", wzmocnione nadeszłymi w ciągu nocy z Bawarii posiłkami. Władze hitlerowskie czynią wszystko możliwe, aby nie dopuścić do starć i rozlewu krwi. Prasie wydano najsurowsze zakazy wspominania choćby jednym słowem o buncie.

Panuje ogólne przekonanie, **że władze potrafią doprowadzić obietnicami zbuntowane oddziały do uległości, lecz że wszyscy członkowie tych oddziałów będą następnie wysłani do obozów koncentracyjnych.**

„Gauleiter" Bürckel wydał w ostatnich dniach kilka okólników, mających na celu pacyfikację nastrojów i zawierających ostre groźby pod adresem zbyt gorliwych służalców nowego reżimu, masowo, denuncjujących najniewiniejszych pod słońcem ludzi, w celu przypodobania się władzom.

Zarządzenia te tłumaczone są obawą przed dalszymi buntami austriackich SA.

Noc w bydlęcych wagonach

Niesamowity „przydział" PKP

Jak podróżowały dzieci na kolonie letnie do Swarzewa

W piątek, 1 bm. wyjeżdżało na kolonie letnie z dworca Warszawa — Gdańska do Swarzędza, nad morzem, przeszło 300 dzieci w wieku szkolnym. Kolonie te jak i zespołowy wyjazd młodzieży organizowało Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, które wcześniej już zakupiło odpowiednią ilość biletów, wynajmując kilka wagonów.

O godz. 20.30 następował wyjazd. Gdy dzieci przybyły na dworzec okazało się, że dyrekcja PKP przygotowała dla nich wagony bydlęce przeznaczone do transportowania zwierząt, w których prowizorycznie ustawiono ławki. Do takiego wagonu, a raczej ciemnego wozu o dwóch maleńkich zakratowanych okienkach, który nie ma ani koniecznej ubikacji, ani połączenia z innymi wagonami, wtłoczono 100 dzieci z ich — bagażem przeznaczonym na całomiesięczny pobyt nad morzem.

Trzy czwarte dzieci musiało stać, w niemożliwym ścisku, pościel, paczki z jedzeniem, tłomoczki walały się po brudnej ziemi; rodzice którzy przybyli na dworzec, z rozpaczą myśleli o 12-to godzinnej podróży swych dzieci, w tak straszliwych warunkach.

Urzędnik PKP, do którego zwrócono się, twierdził, że „taki przydział" dostał z ministerstwa komunikacji i nic poradzić nie może. Gdy zrozpaczony kierownik wycieczki tłumaczył, że przecież niemożliwa jest 12-to godzinna jazda wagonem pozbawionym „00" i to jeszcze 300 dzieci — powiedziano mu, że dzieci muszą sobie radzić jakoś „w kąciku".

Warunki w jakich PKP wysłało dzieci ze stolicy — (i to nie garstkę, ale 300 dzieci) — na wypoczynkowe kolonie letnie, są niedopuszczalne.

Co się działo w tych straszliwie zapakowanych, ciemnych „świńskich" i „wołowych" wagonach, gdy w Ciechanowie, Mławie, Działdowie i Grudziądzu przybywały jeszcze dzieci jadące z tym samym transportem na kolonie?

Ten, kto „przydział" ten wymyślił i doprowadził do skutku, winien jest ponieść najostrzejsze konsekwencje. Polska służba kolejowa nie potrzebuje bezmyślnych funkcjonariuszy.

Demonstracje w Paryżu

PARYŻ, 2. 7. Dziś rano doszło na przedmieściach Paryża do szeregu demonstracji, zorganizowanych przez bezrobotnych.

Walka o uzdrowienie Narodu

Dokończenie ze str. 1-ej

Zwycięży tylko naród zdrowy

W chwili gdy narastające konflikty światowe niby godziny decydującej próby stają przed narodem — musimy sobie jasno i otwarcie powiedzieć, nie łudząc się, ani pocieszając ulubionym polskim: „Jakoś to będzie“, że w tych śmiertelnych zapasach, które nam przyszłość zdaje się gotować zwycięsko wyjdzie tylko ten naród, który jest gotów na wszelkie poświęcenia i ofiary. Zwycięży tylko naród zdrowy. Zatrute zaś przez BBWR społeczeństwo nasze jest chore. I to na nastraszliwszą chorobę narodów: spaczenie pojęć moralnych i niewiarę w nienaruszalność zasad, które rządzić powinny w życiu publicznym.

Rzeczy ważne i rzeczy bez znaczenia

W tej sytuacji hasło uczciwych i swobodnych wyborów do parlamentu staje się nie tylko zbawiennym ujściem dla wzburzonych namiętności politycznych, ale —i przede wszystkim — ratunkiem dla schorzałego i apatycznego społeczeństwa.

Danie temu społeczeństwu możności szczerego i swobodnego wypowiedzenia się — to pierwszy krok na drodze do uzdrowienia życia publicznego w Polsce.

Obojętnym jest, że w grze wyborczej znikną bezideowe i skłócone z sobą odpryski sanacyjne, zrzeszone w kilkunastu mniej lub więcej niepoważnych grupach — nie ma znaczenia zwycięstwo tej czy innej partii politycznej opozycji — ważnym jest tylko to, że naród po raz pierwszy od tak długiego czasu będzie mógł jawnie zamanifestować swe prawdziwe przekonania, że pod wpływem tego otrząśnie się może z apatii i marazmu i weźmie czynny udział w życiu politycznym — tej najpotężniejszej więzi, skuwającej obywatela z państwem.

O prawdziwą konsolidację

Przyznajemy, że rosnące siły opozycji stanowią najlepszą i bezwzględnie miarodajną wykładnię nastrojów społecznych.

Stanowią one siłę która przez swobodne i uczciwe wybory i wyłoniony z nich Sejm podjąć może trud uzdrowienia norodowego.

Ze wsi i miast płyną głosy coraz liczniejsze, coraz potężniejsze, dowodzące, że społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, że chce z nim walczyć, że w wyborach widzi zasadniczą podstawę do stworzenia wielkiej i prawdziwej konsolidacji narodowej, opartej o potężne bloki ideowe stronnictw politycznych.

Oczywistość tego jest tak powszechna, wola zdrowego odłamu społeczeństwa tak niewzruszona, że dyskutować nad tą okolicznością jest najzupełniej zbędne.

Naród decyduje

Wybory przyjść muszą, muszą przyjść szybko, muszą być uczciwe, muszą być swobodne —bo tego domaga się w tej chwili otrząsający się z choroby marazmu i bierności naród polski, który w obliczu groźnej rzeczywistości i rosnących wokół niebezpieczeństw, — żąda i ma prawo żądać, aby głos jego w sprawie sterowania nawą państwową poprzez wzburzone fale, był wysłuchany i — decydujący.

Poranieni ludzie, poprzewracane drzewa i słupy

Fruwające dachy i stodoły

Olbrzymi huragan nad Poznaniem

POZNAŃ, 2. 6. W czasie burz, które przeszły nad Poznaniem i okolicą ucierpiały dotkliwie zwłaszcza wschodnie dzielnice Poznania. Huragan powyrywał dużo drzew z korzeniami i poprzewracał słupy telegraficzne i parkany, czyniąc również szkody w przewodach elektrycznych, co spowodowało czasowe przerwy w ruchu tramwajowym i dopływie prądu.

Na Zawadach wichura zerwała dach z fabryki „Pebeco“, zrzucając go na ulicę Chlebową o 100 m od zabudowań. Wzdłuż toru kolejowego wichura poprzewracała nieomal wszystkie słupy telefoniczne i powyrywała drzewa z korzeniami.

Na Śródce wichura wywróciła rusztowanie ustawione przy jednym z budynków, raniąc ciężko 13-letniego Bogdana Krzesińskiego.

W wielu domach zalane zostały piwnice. W ogrodzie Bractwa Kurkowego na Szelągu huragan zerwał dach z restauracji brackiej i sali królewskiej, połamał korony przeszło 100-letnich drzew i zniszczył wszystkie przewody elektryczne.

Silnie również dała się burza we znaki w okolicy Śremu, gdzie wichura powywracała około 50 przydrożnych drzew, tamując zupełnie ruch na szosach. Wszystkie prawie dachy w Śremie są uszkodzone.

W miejscowości Helenki huragan uniósł w powietrze na odległość kilkunastu metrów wóz, naładowany sianem i rozbił go doszczętnie. Szkody, wyrządzone przez szalejący żywioł, w samym tylko powiecie śremskim sięgają blisko ćwierć miliona zł.

Podobny obraz spustoszenia przedstawiają okolice Wolsztyna, gdzie huragan powywracał drzewa, słupy telefoniczne, pozrywał dachy, które wirowały przez pewien czas w powietrzu, zanim upadły na ziemię. O sile wichury świadczy fakt powyrywania z korzeniami drzew o 2-metrowym przekroju pni.

Podobna burza przeszła nad Obornikami i okolicą, czyniąc duże spustoszenie, zwłaszcza w gromadzie Nowołoslenica. Większa część stodół została zburzona, a dachy domów mieszkalnych i chlewów pozrywane.

60-letni rolnik Kennemann podczas zamykania stodoły, został przyduszony przez zerwany dach, ponosząc śmierć na miejscu. Stodołę rolnika Majera nawałnica uniosła w powietrze i przeniosła około 40 m w pole, rozbijając ją doszczętnie.

Bardzo dotkliwie ucierpiały wskutek huraganu zboża i sady owocowe. Szkody wyrządzone przez nawałnicę są poważne i sięgają według prowizorycznych obliczeń sumy 100.000 zł.

Przed świętem czynu chłopskiego

Ludowcy żadnych rozmów nie prowadzili!

Z kół Stronnictwa Ludowego komunikują, że żadnych rozmów dotyczących tegorocznego święta czynu chłopskiego nie było, ponieważ święto to będzie obchodzone wprawdzie uroczyściej niż w roku ub., lecz tylko w ramach Str. Ludowego, że delegacje innych ugrupowań czy też organizacji będą mogły wziąć udział w takich rozmiarach, jak to miało miejsce podczas święta ludowego.

Natomiast pogłoski, jakoby były prowadzone rozmowy z innymi stronnictwami całkowicie nie odpowiadają prawdzie, gdyż stosunek do stronnictw politycznych został wyraźnie określony na kongresie krakowskim, a od tego czasu sytuacja nie uległa zmianie.

Jan Kiepura w Warszawie

Dziś, w niedzielę o godzinie 19,45 przybywa Jan Kiepura z Poznania do ukochanej przez niego Warszawy.

Występ znakomitego artysty w operze „Carmen“ wzbudził wśród licznych wielbicieli mistrza niekłamaną radość i sensację, tym bardziej, że Warszawa będzie pierwszą stolicą Europy, która usłyszy Jana Kiepurę w nowej kreacji wokalno-aktorskiej.

Jak zawsze, na powitanie wielkiego rodaka wybierają się dzisiaj na dworzec Główny tłumy publiczności. (N)

Zakończenie obrad

nad ustrojem gminy m. st. Warszawy

Sejmowa komisja specjalna do spraw samorządu miejskiego ukończyła prace nad projektem ustawy o ustroju gminy m. st. Warszawy.

Komisja wprowadziła do projektu kilkadziesiąt zmian natury kodyfikacyjnej i merytorycznej. Najważniejsze poprawki merytoryczne mają na celu: 1) stworzenie szerszej podstawy do decentralizacji władz samorządowych stolicy, 2) dostosowanie przepisów dyscyplinarnych dotyczących pracowników miejskich do obowiązujących już obecnie norm w tej dziedzinie, 3) ściślejsze określenie zakresu uprawnień rządowej władzy nadzorczej w stosunku do samorządu stolicy.

W szczególności komisja: a) stworzyła podstawę prawną do powołania dzielnicowych organów wykonawczych (dzielnicowych magistratów), gdyby rozwój stolicy w przyszłości tego wymagał, b) umożliwiła usunięcie najbardziej dotkliwych dla obywateli skutków dwutorowości władz w stolicy przez wprowadzenie przepisów, które by dały władzom samorządowym wyłączną możność załatwiania tzw. spraw dwuinstancyjnych, b) ustaliła, że komisje dyscyplinarne orzekać będą w składzie sędziego zawodowego delegowanego przez prezesa sądu apelacyjnego w Warszawie, oraz dwóch członków powołanych przez prezydenta miasta, przy czym jeden z nich powołany będzie z listy przedstawionej przez pracownicze zrzeszenia zawodowe, oraz umożliwiła oskarżonemu pracownikowi miejskiemu powołanie obrońcy również spośród adwokatów, d) zmieniła przepis art. 69 projektu określającego uprawnienia ministra spraw wewnętrznych w dziedzinie nadzoru nad gospodarką miejską, w tym sensie, iż ograniczyła zawarte w tym przepisie prawo ministra spr. wewnętrznych do dokonywania wydatków za gminę st. m. Warszawy tylko do takich, które są zawarte w budżecie stołecznym i gmina winna je ponieść na podstawie obowiązujących przepisów.

Adw. Rippel złożył podanie o legalizację „Legionu Żydowskiego“

Adw. W. Ryppel organizator marszu pieszego do Palestyny występuje do komisariatu rządu m. st. Warszawy o zalegalizowanie statutu nowego związku.

Związek ten pod nazwą „Legion Żydowski“ ma na celu umożliwienie wymarszu 10.000 żydów z Polski do Palestyny.

Wiosenne rozważania na niepolityczny temat

Samorząd stolicy na powietrzu

Tramwajem do Wierzbna i z powrotem

(wilk). Mówmy raz jeden o czymś innym. Zgoda?

Jakże często zazdroszczę tym innym, gdy widzę jak baraszkują, motyle gonią, zwidami wzruszenia się dzielą. Wolno im tropić wątki doli powszedniej, zbierać kryształy afektu, wolno snuć baśń wiekuistą życia.

Zasię wasz wilk, moi Państwo, skazany na rolę widza w teatrze marionetek, postrzega i opisuje wciąż to samo. Figurki zaprzątnięte poczynaniami sobie samym niezrozumiałymi, ruchy i gesty kłamane i ten reżyser ukryty, zakonspirowany...

Więc chcę raz wyjść na świeże powietrze, popatrzeć na ludzi prawdziwych, ucieszyć się szczyptą ich radości, policzyć udręki. I podzielić się spostrzeżeniami.

Lecz nie bój się Redaktorze. Wiem, że mi nie wolno dawać folgi, wędrować bez celu, roić bajki, choćby ładnej. Muszę mieć marszrutę i paszport.

Jest owszem, proszę. Przedłożenie rządowe i sprawozdanie komisyjne. Co takiego? A obiecywał Aść na początku, że tym razem...

Trudno. I ja dźwigam mój łańcuch. Tylko że nie ja nim, lecz on mną wodzi. I zawsze w dół, na dno!

Otóż to mój poszport: —

Druk z nagłówkiem:

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

Kadencja IV. Sesja zwyczajna, r. 1937-8 Nr 644.

a pod tym:

RZĄDOWY PROJEKT USTAWY

o samorządzie gminy m. stoł. Warszawy

i dalej:

Uchwała Rady Ministrów itd.; pismo Ministra itd., itd., itd.

Ale, na miły Bóg, nie pierzchajcie mili Czytelnicy. Nie obawiajcie się, abym miał zamiar poddawać uczonej jakoby analizie taki np. art. 6, który mówi:

„Zakres, w jakim organa miejskie spełniają funkcje administracji rządowej, oraz współdziałają w czynnościach innych organów państwowych, określają akty ustawodawcze, oraz wydane w ich granicach rozporządzenia".

Nie, nie bójcie się. To tylko taki mały, lecz dostatecznie odstraszający przykład okropności nagromadzonych w rzeczowym projekcie ustawy. A zawiera on takich artykułów 82. Miałbym to streszczać, komentować? O nie. Czytelnik jest mściwy, a życie jest mi — dajmy na to — miłe.

Postanowiłem przecież wyjść na świeże powietrze, a druk sejmowy nr 644 ma mi służyć za dowód osobisty. Cóżem wart w obliczu upersonifikowanego w kimś prawa, bez takiego dowodu?

Jedźmy więc miły Czytelniku. Tramwajem. Bo COP nie wzniecił jeszcze takiego dobrobytu, abyśmy mogli pojechać, choćby tylko nieśmiertelną dryndą np. do Wierzbna.

Jedźmy dokądś, na koniec miasta stołecznego, na peryferie, w region podstołeczny. Po co? A no, aby się zapoznać z ustrojem miasta stołecznego, skoro się tego domaga dowód osobisty. Zrezygnowało się, co prawda, z rozstrząsania osnowy łamigłówek projektowanej ustawy, warto jednak, na świeżym powietrzu, poznać „ustrój miasta". Ten ustrój zewnętrzny, z wierzchu. Bo kto wie czy nie jest on ważniejszy od tamtego, papierowego.

Znacie drogę do Wierzbna i tam dalej — w region. Prawda jaka powabna rozmaitość? Na pół w ziemię zapadły drewniak, obok sędziwej kamienicy, tu i ówdzie coś w rodzaju willi z kilku krzewami, dalej szczere pole. A potem ogrójec jakiś skrzętnie odgrodzony i zamknięty zazdrośnie. A dalej wśród nudnej płaszczyzny szereg drzew, szczątek, albo zapowiedź alei zaimprowizowanej z nikąd i nigdzie nie wiodącej. W taki deseń zapada obraz peryferii, regionu podstołecznego, dzielnicy.

Skąd to słowo: dzielnica, się nawinęło? Co to za reminiscencja? Ach prawda. Druk nr 644 rządowy projekt ustawy o ustroju miasta stołecznego. Jest tam jeden taki rozdział. Zatytułowany: Rady dzielnicowe. Co to takiego?

Czytam odpowiedź:

„Do zakresu działania Rady dzielnicowej należy:

1) ustalanie potrzeb dzielnicy i uchwalanie stosownych wniosków do Rady miejskiej i zarządu miejskiego;

2) opiniowanie spraw dotyczących dzielnicy, a przekazywanych Radzie Dzielnicowej przez Radę miejską lub zarząd miejski".

A skąd się biorą Rady Dzielnicowe? Odpowiedź:

„Rada miejska uchwałą wymagającą zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych, podzieli obszar miasta na dzielnice". W każdej dzielnicy ustanawia się Rady Dzielnicowe.

Więc to by tak być powinno. Terytorium Warszawy dzieli się na okręgi. Rada miejska ze swoim prezydentem pod władzą ministra spraw wewnętrznych, gospodaruje na całym terytorium, Rada dzielnicowa ustala potrzeby swej dzielnicy i wnosi je do Rady miejskiej i zarządu miejskiego, a właściwie do prezydenta miasta, który pod władzą ministra spraw wewnętrznych decyduje. Razem, nazywa się to samo rządem gminy miasta stołecznego Warszawy.

Ale niech i tak będzie. Ubożuchny to samorząd, jak powiedział na komisji referent projektu p. Hoppe, ale na to tylko pozwala obowiązująca konstytucja, jak powiedział na komisji przedstawiciel rządu wiceminister Korsak. Niech i tak będzie Może kiedyś, kiedyś...

Tymczasem jednak, na razie ma być powołany do życia jakiś organ, który będzie spisywał potrzeby dzielnicy i wnosił do Rady miejskiej. Będzie coś myślało o nadaniu dzielnicy oblicza cywilizowanego, będzie czuwało i prosiło o spełnienie. Może kiedyś, kiedyś...

Tymczasem więc, w każdym razie, Rada miejska podzieli obszar miasta na dzielnice. Czy to takie ważne? Hm, jak kto na to patrzy.

Faktem jest, że w miarę rozwoju miasto pierwotne (śródmieście, stare miasto) rozszerzając się na swe przedmieścia, wchłania je i przeistacza w dzielnice. Miasto ma swoją historię dumną i górną, lecz każda jego dzielnica ma także własną historię, często czarną, chwilami może tragiczną. Dlaczego Praga albo Wola, nie mają mieć swojej własnej historii utrwalonej na zasięgu terytorialnym widocznymi nazwami i napisami, zobrazowanej na planach miasta. Pietyzm odsłania dziś szczątki średniowiecznych murów warownych śródmieścia. Lecz kto wie naprawdę i ściśle, jak daleko sięga owe Stare Miasto, czy Śródmieście. Dlaczego fantazji Czasu, nie ująć w karby Przestrzeni.

Warszawa jest dziś, spuszczam zawstydzony oczy, ponumerowana według komisariatów policyjnych. Jest ich nie wiem, ile? Wiem tylko, że jako mieszkaniec Warszawy, nie mam uśmiechać się do przeszłości Marymontu, Ujazdowa, czy Żoliborza, jestem obowiązany kochać nieznany mi zresztą obszar mojego komisariatu policyjnego, a raczej bezimienny jego numerek. Jaka to farsa samorządowa.

A teraz wracajmy czym prędzej. Tam, skąd wyruszyliśmy. Do Śródmieścia? Nie, do Ujazdowa. Ależ nie, zdaje się na Powiśle. Wszystko jedno. Do Teatru.

Druk nr 644!

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Rozmowa rodziny Poniatowskich o Radziwiłłach

Gdy organy konserwy' „Czas" a zwłaszcza „Słowo" —
Ofensywę podjęły nań huraganową —
uskarżał się minister przed portretem króla,
że Radziwiłł zanadto sobie znowu hula
„Chce mnie teki pozbawić, wylać z gabinetu..."
„Znam ten ból — odparł na to mu król Staś z portretu —
I mnie ongiś dopiekał przecież bez ustanku
książę Karol z Nieświeża, ten „Panie Kochanku".
Lecz potem, mój prawnuku, kajał się i płakał,
a gdym dobra mu zajął — na dwóch łapkach skakał!"
„O dobra i dziś chodzi — pragnę parcelację
przeprowadzić..." — „O, właśnie — to droga, masz rację!
Trzeba zgnieść ten ród naszej tak wrogi rodzinie".
Tu przerwał książę Józef: „Stryju i kuzynie!
pozwólcie, że wam jedną tu uwagę zrobię:
trzeba się bardzo śpieszyć, bo pomyślcie sobie —
Mam pomnik — wiecie przecież — a choć dziś jest podłę —
redukcje, czystki — jakoś mocno siedzę w siodle.
Lecz co zrobię ze sobą i kto mi poradzi,
gdy Radziwiłł i mnie też — ze siodła wysadzi?

GRYF.

HUMOR

W SKLEPIE

— W tym płaszczu nie spostrzeże pan nawet, że deszcz pada.

— Dobrze. Ale w jaki sposób zorientuję się, że przestał padać?

(Journal)

RACZEJ TAK...

— Tak, jedzie pan do Francji? Czy nie sądzi pan, że napotka na trudności przy słabej znajomości francuskiego?

— Ja?... nie, ale Francuzi!

(Journal)

Na naszej osi

Pielgrzymki czerwcowe

Pielgrzymki wojewody Kostka Biernackiego — stanowią niewyczerpaną kopalnię radości dla mieszkańców stolicy.

Poleski Harun al Raszyd w łapciach i w sukmanie, w słomkowym kapeluszu i z workiem na plecach, wysiadający z luksusowej urzędowej limuzyny — jest zjawiskiem wysoce krzepiącym i nawet jak na nasze niezwykłe stosunki zasługującym na to by mu poświęcić kilka słów. Nie jest bowiem takie „stykanie się z ludem" rzeczą prostą, jakby się to zwykłemu czytelnikowi gazet stołecznych wydawać mogło. Obowiązuje tu bowiem tradycją ustalony, a bardzo skomplikowany ceremoniał.

Już na tydzień przed terminem nowej pielgrzymki, do wioski, do której ma zamiar udać się incognito pan wojewoda, wyjeżdża kilku panów z województwa, których zadaniem jest opieka nad bezpieczeństwem publicznym proletariuszy wsi i miast okręgu poleskiego. Z ich polecenia wójt zwołuje do gminy przymusowe zebranie dobrowolne, na którym w tubylczej gwarze instruuje się przerażonych poleszuków, jak się mają zachować wobec spodziewanej wizyty.

— A jak zobaczycie takiego obdartusa z krzywym nosem, w łapciach i z workiem na plecach, to nie szczujcie na niego psów, ani nie odganiajcie go kijem, tylko proście siedzieć do chałupy, bo to sam pan jaśnie oświecony wojewodo do was przychodzi. A jakby ktoś Boże broń, zdradził się że go poznał, albo powiedziałby mu „panie wojewodo" — to zaraz po najdostojniejszym wyjeździe w mordę weźmie tak, że go matka rodzona nie pozna. Tak samo jakby który chciał się przed panem wojewodą na panów urzędników skarżyć, albo pana starosty i pana posterunkowego nie pochwalić."

Rzecz jasna, że po takim pouczeniu, sprytne poleszuki, z doświadczenia unikające bliższych kontaktów z władzami, wyłażą ze skóry, żeby pan posterunkowy i pan naczelnik byli z nich zadowoleni. Harun al Raszyd zostaje przyjęty jak na to zasługuje, z całym należnym szacunkiem i oczarowany radosno- twórczym entuzjazmem państwowym przepełniającym serca jego poddanych. Może podziwiać polityczne wyrobienie obywateli swego okręgu, którzy nie tak dawno jeszcze przecież złożyli dowody swej lojalności dla rządu, stawiając się do urn wyborczych w... nadkomplecie.

W rezultacie wszyscy są zadowoleni: i Harun al Raszyd, że nawiązał kontakt z ludem i urzędnicy województwa, że tak dobrze ów kontakt przygotowali i poleszucy, że się już to kontaktowanie skończyło, a najbardziej zadowoleni są żebracy i dziady poleskie, które na konto spodziewanej pielgrzymki przyjmowani są po wioskach jak udzielni książęta, karmieni i pojeni, a nawet jeśli mają krzywe nosy, obdarzani datkiem na drogę.

Jak bowiem tłomaczą sobie poczciwi państwowcy z Polesia — „Czort nie rozezna dziada do pana wojewody. Ten w łapciach i tamten w podartej sukmanie, ten z workiem i tamten też po żebrach chodzi."

W ten sposób zrealizowało się na Polesiu marzenie wieszcza: — „Jeden tylko, jeden cud, z polską władzą polski lud".

Pielgrzymki w ogóle stały się u nas bardzo modne. Niby dzieci do żłobka pielgrzymują obecnie do gabinetu nowego marszałka sejmu jego najbliżsi przyjaciele pp. Jędrzejewicze, Kozłowski i Świtalski. Dostojnym pątnikom przygrywa przytem dla animuszu pełna nadziei piosenka: „Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz — Sławku mój pomóż mi".

Z pielgrzymką do Canossy wybiera się pono pułkownik Miedziński, który ostatnio żalił się, iż posłowie do niego tak się chłodno odnoszą, że mu wśród nich co raz zimniej. Byli koledzy pana pułkownika (z poza frontowych formacji pierwszej brygady), tak się tym jego biadaniem wzruszyli, że na zebraniu Zw. Legionistów, postanowili dostarczyć mu dla rozgrzewki... koca.

Pielgrzymkę do Palestyny zainicjował również adw. Rippel postanawiając przeprowadzić niby drugi Mojżesz 10.000 umundurowanych Izraelitów przez morze. Adw. Rippel liczy przy tym na to, że bałwany nie są tok głupie jak się o nich mówi i w stosownym momencie rozstąpią się na obie strony by uniknąć bezpośredniego zetknięcia z nim i z jego armią.

Sceptycy jednak pamiętając przykre perypetie p. Rippla kilka lat temu pod Pyrami twierdzą, że

„Mojżesz doszedł a Rippel nie —
do Palestyny,
Bo łatwiej przejść przez piaski, niżeli przez ...gliny".

Takie oto są pielgrzymki czerwcowe przygotowujące kraj do oczekiwanej z utęsknieniem przez większość społeczeństwa, a z lękiem przez mniejszość (sanacyjną) pielgrzymki do — urn wyborczych.... KONRAD JEŻYCKI

Na DKW dokoła Polski

2.200 kilometrów w odkrytym wozie

XI Międzynarodowy Raid Automobilklubu

O godz. 4 rano stajemy na starcie do gigantycznego raidu na dystansie 4.000 kilometrów. Srebrne „dekawki“ budzą ogólne zainteresowanie — jest ich 7.

Jakby na przywitanie niebo zasłania się chmurami, a rzęsisty kapuśniaczek spływa nam po twarzy.

— Tym w limuzynie — mówi p. Traegner — jest bardzo dobrze, nie obawiają się deszczu, my co innego bo mamy odkryte wozy.

Godz. 5,33 wóz nasz nr 32 rusza na szosę radzymińską do pierwszej próby — szybkości płaskiej. Po tej próbie p. Traegner, znany i ceniony kierowca niemiecki, zwalnia gazu. Jedziemy bardzo regularnie z szybkością ponad 90 km — nie ma co się śpieszyć, najważniejsze osiągnąć wymagane minimum. Tak jedziemy aż do samego Białegostoku po drogach bitych o dobrej nawierzchni.

Od Białegostoku droga już jest gorsza, coraz częściej napotykamy dziury, a za nami kłębią się tumany kurzu. Tu dopiero nasza „dekawka“ pokazuje swój lwi pazur. — Nie obawia się ona dziur, długa i wysmukła a przy tym niska mknie z chyżością jelenia po przeszkodach — nie odczuwamy żadnych wstrząsów, żadnych szarpań — zdaje się, że samowolnie omija wszystkie zdradzieckie pułapki naszych „dobrych dróg“. Mijamy Grodno, kierując się na Wilno. Tu jak na złość w drogę raz po raz wchodzą nam ludzie, krowy, wozy — na to już nic poradzić nie można, ale przecież przy kierownicy siedzi wytrawny zawodnik, jeden ruch w lewo, drugi w prawo i bez żadnych trudności omijamy zasadzki, powodowane bądź to lekkomyślnością ludzką, bądź nieuwagą, lub też ślamazarnością.

Za Wilnem chwytamy pierwszy gwóźdź — szybka zamiana koła i jazda dalej. Przed Kobylnikiem kamień rozbija bak z benzyną. Benzyna zaczyna uciekać — zatrzymujemy wóz. Dostajemy oczywiście punkty karne, a potem dopiero zaczyna się żmudna praca — lutowanie baku. — Potrzebna przy tym jest pomoc fachowa, co według regulaminu nazywa się pomocą obcą i znów punkty karne. Od razu tracimy poważną ilość punktów, które niewątpliwie zaważą na wyniku końcowym. Po dwugodzinnej reperacji ruszamy dalej.

Wreszcie Kobylniki — jeszcze 5 km i jezioro Narocz. Godz. 16 przybywamy na metę z dość dużym jeszcze zapasem czasu. Pół godziny czasu na tankowanie, przegląd wozu. Udajemy się do naszej kwatery na zasłużony spoczynek, a potem żaglówką po jeziorze dla odprężenia myśli i muskułów. Okazuje się, że Traegner jest nie tylko dobrym kierowcą, ale i wielkim miłośnikiem sportów wodnych.

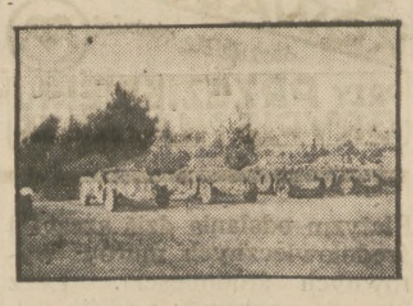
*

Z Narocza — próba szybkości po drogach bocznych aż do Nieświeża. Wyjeżdżamy — równiutką jak stół szosą okrążamy jezioro Narocz — jeszcze jedno spojrzenie na tę cudną okolicę i już znika nam z oczu to, co pozostanie na długo w naszej pamięci. 10 km dobrej drogi, a od razu ostry skręt w prawo i już jesteśmy na drogach bocznych prowadzących do Wilejki. Droga piaszczysta, koła naszego wozu grzęzną w głębiach piasku, ryją sobie drogę, maszyna rży i huczy — nie daje się, walczy. Tak aż do



p. Traegner czołowy kierowca niemieckiego teamu DKW zwycięzca próby szybkości górskiej i dwóch prób szybkości płaskiej w I kategorii.

Wilejki. Pierwsza przeszkoda pokonana, do Mołodeczna mamy już drogę możliwą, ale potem rozpoczyna się tragedia. Twardy grunt jak skała poorany bruzdami, dołami i dziurami lekko zasypanymi piaskiem, naniesionym silnym wiatrem. Nie widać tu tych zdradliwych pułapek. Raz po raz wóz skacze w górę odbity od twardego pagórka wpada znów w dół, by za chwilę być znów podrzucony. Skulony i wciśnięty w kącik swego siedzenia obserwuję Traegnera — skupiony i schylony nad kierownicą ze spokojem prowadzi swą „dekówkę“ po wertepach — jest przekonany, że nic jej nie będzie. W najgorszej, najtrudniejszej drodze raz w piasku grzęźniemy po same osie, drugi raz znów w dziury przeklęte — ale dla „dekawki“ nie ma przeszkody, której by nie pokonała. W Prużanach Traegner od pięknej panny otrzymuje bukiet róż — miłe pożegnanie, zapewnienia, że w przyszłym roku znów się spotkają, gorące spojrzenia i... jazda dalej przez puszczę Białowieską, Bielsk, Sokołów, Węgrów, Mińsk Mazowiecki do Warszawy.



„Dekawki“ w parku samochodowym nad jeziorem Narocz.
fot. na błonach „Kodaka“

*

Mamy już poza sobą 1319 klm. Rozpoczyna się 3 etap najdłuższy i najcięższy. 841 klm. Zmęczenie olbrzymie — bo przecież na 2 doby spaliśmy zaledwie kilka godzin. Godz. 24.20 ruszamy w trudny etap biegnący przez Lwów wzdłuż Podkarpacia do Zakopanego. Ciemna noc — ani gwiazd, ani księżyca, przed nami czarna przestrzeń — tylko reflektory jasną smugą rozjaśniają nam drogę. Nikomu nie uśmiecha się jazda z tyłu w gęstych obłokach kurzu snującego się za pędzącym pierwszym wozem. Co kilka kilometrów mijamy się tak aż do Krasnegostawu. Tu zatrzymujemy się. Na kupie piasku leży rozbity Mercedes. Cała karoseria strzaskana. Kling i jego mechanik stoją bezradni, tępym wzrokiem wpatrują się w swoją rozbitą maszynę. Muszą wycofać się z raidu, a team Mercedesa jest zdekompletowany. Koło Tomaszowa spotykamy drugą ofiarę dzisiejszego etapu p. Wesselego — spalił hamulce, — musi wracać do Warszawy.

Oba wypadki robią na nas przykre wrażenie, a nuż nam się co stanie — przecież droga wzdłuż Podkarpacia jest najgorsza.

Przyjeżdżamy do Lwowa. Dwugodzinny odpoczynek mija nam na rozmowie z zawodnikami, komentując wypadki dzisiejszej nocy, których było bardzo wiele. Kierujemy się powoli na Stryj, potem Drohobycz, droga zasiana zdradliwymi serpentynami, krzywiznami, pełna uroku a zarazem i niebezpieczeństw. Nasza „dekawka“ jednak przykleiła się do drogi i pędzi, mija zakręty, ścinając je z szybkością 90 klm. na godz. Na twarzy Trägnera widać zmęczenie. Ręce drętwieją, a każdy muskuł twarzy zdradza wytężenie. Cała uwaga skierowana jest wciąż na wijącą się jak żmija drogę.

Mijamy Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice — 16 chorągewek daje nam pozwolenie mijania, po tym Grybów, Stary Sącz — chwytamy gwóźdź w Nowym Targu drugi w Poroninie trzeci. Mamy szczęście nie ma co, ale już i Zakopane. Przyjeżdżamy w rekordowym tempie jako 18-ta osada.

Stąd ruszamy jutro w nocy dalej.

„Satis“

Sprytny defraudant

podwójnie „karał“ winnych

Przed sądem okręgowym w Gdyni stanął w dniu 30 ub. m. urzędnik wydziału karno-administracyjnego komisariatu rządu w Gdyni Bron. Gray, oskarżony o dokonywanie systematycznych malwersacji na szkodę urzędu i zainteresowanych interesantów.

Gray przez dłuższy czas był urzędnikiem manipulacyjnym i do obowiązków jego należało wystawianie i inkasowanie kwot z tytułu kar i grzywien wymierzanych za przekroczenia administracyjne. Gray wpadł na pomysł przysparzania sobie dochodów przez wystawianie na kwitach kwot wyższych od księgowanych. W ten sposób defraudant podwójnie „karał“ winnych, zaś uzyskaną w ten sposób różnicę odprowadzał do własnej kieszeni. Podwójnie karani byli głównie marynarze zagraniczni, za których kary płaciły firmy maklerskie.

Gdy malwersacje Graya zostały ujawnione, defraudant zniszczył część akt kompromitujących go, lecz mimo to po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Graya na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez okres 3 lat.

Ponad 3 miliony

książeczek oszczędnościowych

Czerwiec przyniósł znaczny wzrost wkładów oszczędnościowych w PKO, wynoszący przeszło 12 milionów zł. Również stale wzrastająca liczba książeczek oszczędnościowych powiększyła się w tym miesiącu o dalsze 49.800. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych PKO wynosi na koniec czerwca 3.197.500 wobec 2.920.00 na koniec ub. r.

Nowe Koło Str. Pracy

Dnia 26 czerwca rb. odbyło się zebranie organizacyjne Stronnictwa Pracy w Bronowicach Wielkich koło Krakowa.

Referowali pp.: Gesing Karol, Jezierski Wiesław, Kurek Henryk. Koło ukonstytuowało się, prezesem został wybrany p. Sendor Józef, zaś do zarządu weszli pp.: Ant. Sierz, W. Ziarko, St. Jarosz, St. Wydra, zaś do komisji rewizyjnej pp.: W. Chmiel, J. Kiełkowicz, F. Kraj, i J. Ziarko.

Stronnictwo Pracy w Tarnowie

TARNÓW, 3.7. Dnia 26 czerwca rb. odbyło się w Tarnowie w sali „Ojczyzna“ zebranie, w którym wzięli udział tłumnie członkowie i sympatycy Stronnictwa Pracy. Programowy referat dra B. Kuśnierza prezesa zarządu wojewódzkiego zgromadzeni przyjęli gorącymi oklaskami. Zebraniu przewodniczył p. Szumiński.

Stronnictwo Pracy w Tarnowie zyskało już silną pozycję zwłaszcza wśród sfer robotniczych i mieszczańskich.



Valentine Wiliams 61

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

Ściągnęła brwi, zasłoniła ręką oczy jakby chcąc bardziej skupić myśli:

— Gdzie ja to wyczytałam? — pytała sama siebie. Jak właściwie brzmiało owo zdanie.

Nagle opuściły ją wszystkie wątpliwości. Prawie bez tchu przeleciała przez tenis na korytarz i schodami na górę do biblioteki. Pustka i cisza, dobre warunki dla spokojnego czytania. Zamknęła drzwi za sobą, chwyciła drabinkę opartą o kominek i zwinnie dostała się do najwyższych półek, gdzie stały obok siebie dwa wielkie bliźniacze tomy w czarnej oprawie, zatytułowane: „Manuskrypty Frant House‘u“.

Obarczona ciężkimi księgami, zeszła ostrożnie po czym rzuciła oba tomy pomiędzy stos poduszek na tapczanie i podciągnąwszy pod siebie nogi, umieściła się obok. Otworzyła pierwszą z brzegu książkę, była to kolekcja listów pisanych na cienkim papierze, każdy autograf starannie oprawny pomiędzy dwoma arkuszami bibułki. Przerzucała kartkę za kartką w największym pośpiechu, aż do ostatniej, bez rezultatu. Nie zniechęcając się zabrała się równie skwapliwie do drugiej księgi. Tu jednak w miarę jak przewracała stronice, zwalniała tempa, przy wzmożonym natężeniu uwagi. Nagle wydała triumfalny okrzyk. Wpatrzona z nadzwyczajną intensywnością w szeregi gęsto zapisanych wierszy posuwała po nich palcem jakby podkreślić je chciała. Zaprzątnięta tą pracą, nie słyszała skrzypnięcia uchylających się drzwi, w których stanął Rodney. Na widok zwiniętej w kłębek dziewczyny na tapczanie zdecydował się wejść i zawołał:

— Nareszcie! Szukałem cię po całym domu.

— Hallo, Rod! — odpowiedziała, rzucając ku niemu przelotne spojrzenie, i znów zatopiła się w czytaniu.

On podszedł do tapczana i przez ramię dziewczyny spoglądał na zżółkłe rękopisy.

— Oho! listy Georges‘a! Radzę ci nie chwalić się przed ojcem, żeś je czytała.

Zasłoniła rękoma księgę i obracając się do niego rzekła:

— Cicho, Rod, nie przeszkadzaj mi, czytam coś bardzo interesującego.

Zaśmiał się, wyciągnął z kieszeni papierośnicę i usiadł koło niej na tapczanie.

— Dziwię się, że podobne rzeczy interesują cię. Ten świętoszkowaty szarlatan miał najprzewrotniejszy umysł, jaki znam. Czy nie uważasz?

Potarł zapałkę o podeszwę i zapalił nią papierosa. Alina zaczytana nie odpowiedziała nic. On w milczeniu powoli wciągając i wypuszczając dym, patrzył z podziwem na ciemne fale błyszczących włosów i foremny owal drobnej twarzyczki. Wtem Alina zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Rod, czytałeś te listy?

— Tylko niektóre, najbardziej pieprzne ustępy. Wybierałem się przeczytać wszystko, ale wiesz, jak to bywa z zamiarami, które się odkłada. Nawet wątpię, aby ktokolwiek z nas je znał... Chyba Murchie.

— Murchie? — głos jej zadrgał.

— Tak. Murchie, najlepszy znawca Frant House‘u. Czy ci nie dał swojej broszurki o naszym domu?

— Naturalnie, zupełnie zapomniałam — głos jej się załamał.

Rodney wziął ją opiekuńczo za rękę.

— Wydajesz mi się jakaś nieswoja. Co znowu zaszło?

Zamiast odpowiedzi przerzuciła wstecz kilka kart i podała księgę Rodney‘owi, wskazując, gdzie ma czytać. Rodney zmarszczył brwi i pochylił się nad manuskryptem.

— „Gdy wracałem z gry z sir Hy Dowe‘m i panem Hemingway, stary Marek, który nas wpuścił, opowiedział nam, że komornik z policją przyszedł zaaresztować wuje Filipa, który właśnie spożywał obiad. Chodziło o dług pana Dobie. Stary Marek z kilkoma wiernymi sługami zagadywali urzędników tak długo, że gdy tamci przecisnęli się wreszcie do jadalni, nie zastali już wuja, który się ulotnił. Chcieli ze złości pobić Marka. Ale ten wytłumaczył im, żeby przetrząsnęli całe mieszkanie, bo Filip nie mógł wyjść z domu tak dobrze obstawionego przez ich agentów. Zaczęli szukać. Przypuszczając istnienie nieznanego im przejścia, obeszli wszystkie pokoje i naturalnie nie znaleźli żadnego. Ani ja, ani nikt ze służby o niczym podobnym nie słyszeliśmy, Ale może to tajemnica wuja Filipa. Figiel spłatany przez wuja przedstawicielom władzy zabawił ogromnie moich towarzyszy. Sir Hy podsuwał myśl, że to diabeł zaczarował Filipa, a potem ukazał się komornikowi przy odgłosie grzmotów i blasku ognistych płomieni, proponując mu swoje usługi w znalezieniu winowajcy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W Austrii przeholowano

Walka z donosicielstwem i denuncjantami

Sensacyjne oświadczenie Gauleitera Bürckela

WIEDEŃ, 3.7. Cała ludność Wiednia znajduje się pod wrażeniem nagłej decyzji „Gauleitera" Bürckela przeprowadzenia kontroli czynności komisarzy,

Skargi ludności na tych komisarzy spowodowały obecnie — na rozkaz Bürckela bardzo surowe ukaranie niektórych spośród nich, przy czym 12 zostało w ciągu nocy dzisiejszej aresztowanych i w godzinach rannych odesłanych do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Donosicielstwo przybrało już takie rozmiary, że Bürckel widział się zmuszonym do zwrócenia się z apelem do ludności, zawiadamiając, że ktokolwiek zdoła przychwycić denuncjanta na gorącym uczynku, otrzyma natychmiast premię w wysokości 50 marek.

W wyniku tej akcji reaktywowano już usuniętego swego czasu profesora wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, urzędników zaś, którzy przyczynili się do jego usunięcia, natychmiast dymisjowano.

Akcja Bürckela jest żywo komentowana zarówno wśród członków partii narodowo - socjalistycznej, jak i wśród ludności Wiednia, gdyż otwiera ona widoki na położenie tamy donosicielstwu i związanym z tym aresztowaniom, które wywoływały niepokój wśród ludności.

Z drugiej strony zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bürckel postanowił skończyć z pewnymi niedociągnięciami w łonie partii.

Biały Orzeł kłuje w oczy

Godło Polski zdjęto z dworu Artusa w Gdańsku

GDAŃSK, 3.7. Przed kilku tygodniami usunięto zabytkowego orła polskiego, który jako płaskorzeźba miedziana był ozdobą drzwi wejściowych do dworu Artusa. Na polecenie władz gdańskich orła tego usunięto w związku z rzekomymi pracami renowacyjnymi i miano go z powrotem przymocować po dokonaniu umocnień do rzeźby. Minęło jednak kilka tygodni, a płaskorzeźby nie dostarczono na stare jej miejsce.

Ostatnio jednak zapytane w tej materii pewne wysoko postawione osoby w czasie prywatnej rozmowy w restauracji gdańskiej oświadczyły, że orła usunięto celowo, w związku z przybyciem do Gdańska ministra Goebelsa oraz spodziewanym przybyciem samego kanclerza Hitlera.

Wyjaśnienie to ma wszelkie pozory prawdopodobieństwa, gdyż istotnie przed dworem Artusa urządzono trybunę, z której min. Goebels wraz z Albertem Forsterem przyjmował defiladę gdańskich narodowych socjalistów.

Wypada dodać jeszcze, że w gmachu dworu Artusa zainstalowano ostatnio siedzibę niemieckiego Czerwonego Krzyża, który, jak wiadomo, ma charakter wybitnie wojskowy.

Samojłowicz ostrzega Japonię

przed krwawym zamachem czerwonej dyktatury

TOKIO, 3.7. Agencja Domei donosi, że b. szef GPU na Dalekim Wschodzie Henryk Samojłowicz, który zbiegł do Mandżukuo udzielił przedstawicielom prasy japońskiej wywiadu, w którym oświadczył, że postanowił uciec z ZSRR z chwilą, gdy odwołano go do Moskwy.

Decyzja ucieczki trwała długo, ponieważ Samojłowicz nie chciał narażać swych krewnych i przyjaciół pozostałych w Sowietach. Jednak w końcu postanowił zbiec z ZSRR, by ujawnić wobec świata tajemnice terorystycznej dyktatury oraz polityki sowieckiej, by w ten sposób pomóc ludności sowieckiej, cierpiącej ponad wszelki wyraz. Samojłowicz zdaje sobie sprawę z własnych zbrodni, ponieważ był wybitnym współpracownikiem terorystycznej dyktatury, która zmasakrowała dziesiątki tysięcy ludzi. Japonię wybrał jako kraj azylu jedynie ze względów geograficznych, lecz mimo to wyraził wdzięczność za udzielenie mu schronienia. Bezpośrednim powodem ucieczki była obawa przed czystką, lecz głębsza jej przyczyna tkwi w rozczarowaniu wobec obecnego reżimu panującego w ZSRR.

Samojłowicz - Łuszkow ostrzega naród japoński, że wojska sowieckie skoncentrowane na wschód od jeziora bajkalskiego wynoszą 400.000. Znajduje się tam ponadto 200 samolotów, zaś w okolicach Władywostoku skoncentrowano 90 łodzi podwodnych. Ostatnio przybyło na Daleki Wschód 25 dywizji strzeleckich.

Sympatie Moskwy wobec Chin są obłudne. Ostatnio aresztowano w ZSRR 11.000 Chińczyków, z których 8.000 zesłano. Czystka wciąż trwająca w Sowietach nie ogranicza się do wybitniejszych komunistów i wyższych wojskowych. Masowe aresztowania w szeregach czerwonej armii i wśród ludności cywilnej. są na porządku dziennym. Pomimo, iż czystka stwarza możliwości szybkiego awansu dla młodzieży, a nastroje wrogie wobec reżimu rosną wśród młodzieży, podobnie jak wśród całej ludności ZSRR.

Budienny popadł w niełaskę

MOSKWA, 3.7. Do najwyższej rady republiki rosyjskiej wybrano 66 wojskowyhc, w tej liczbie marszałków Woroszyłowa i Blüchera. Dziś już można twierdzić z całą pewnością, że marszałka Budiennego nie wybrano.

Newton i Delacroix u premiera Hodży

PRAGA, 3.7. Premier Hodża przyjął wczoraj posła francuskiego w Pradze Delacroix, a poza tym posła angielskiego Newtona. Obaj posłowie poinformowali premiera o stanowisku rządów francuskiego i angielskiego wobec sytuacji międzynarodowej.

Trzęsienie ziemi w Turcji

ANKARA, 2. 7. W sobotę o godz. 14 m. 27 zarejestrowano w Stambule silne trzęsienie ziemi, którego ośrodek znajdował się w odległości 150 km w kierunku południowo - wschodnim.

Pierwszy zjazd aptekarzy województwa warszawskiego

Dnia 2 bm. przy ul. Długiej 16 odbył się zjazd aptekarzy województwa warszawskiego.

Obrady zagaił dr Karwacki, przewodniczył dziekan Koskowski, poza tym prezydium stanowili pp.: Podbielski, Lipiński i Kapitańczykowa.

Wygłoszono kilka referatów na temat służby zdrowia i aptekarstwa. Obecnych było około 200 delegatów.

NKW Str. Ludowego

Na 8 bm. zostało zwołane do Warszawy posiedzenie NKW Str. Ludowego, na którym zostaną omówione sprawy organizacyjne.

Banda nieletnich kradła samochody

BERLIN, 3.7. Policja kryminalna w Berlinie po długich poszukiwaniach zlikwidowała 5-cio osobową bandę młodocianych złodziei samochodowych w wieku od 18—21 lat, którzy w ostatnich miesiącach popełnili przeszło 100 kradzieży samochodów w różnych miastach niemieckich.

Elektryfikacja Kresów Wschodnich

o wyzyskanie olbrzymich torfowisk

Ministerstwo przemysłu i handlu rozpatruje projekt elektryfikacji Kresów Wschodnich przez wyzyskanie olbrzymich pokładów torfu na terenie województw kresowych.

Obliczenia fachowców wykazują, że torfowiska kresowe zajmują obszar blisko 3.000.000 ha, co wystarcza na wytworzenie blisko 60.000.000 kw g. energii elektrycznej. Jak wiadomo roczne zużycie energii elektrycznej w kraju wynosi 3.000.000 kw godz.

Pierwsza elektrownia opalana torfem powstaje w Brześciu n. B.

Boy-Żeleński skazany

na dziesięć dni aresztu

Przed warszawskim sądem okręgowym odbyła się sprawa z oskarżenia Tadeusza Konczyńskiego — przeciwko Boy-Żeleńskiemu o zniesławienie w druku. Powodem skargi była książka Boya Żeleńskiego pt. „Krótkie spięcia", w której znalazła się bardzo złośliwa i nieprzyzwoita w tonie recenzja sztuki Konczyńskiego pt. „Zburzenie Jerozolimy", wystawionej swego czasu w Teatrze Polskim.

W recenzji znalazły się złośliwe uwagi a m. in., że Konczyński „chcąc się wedrzeć do teatru, użył podstępu i złożył skrypt anonimowo, jako młody autor, a później okazało się, że jest starym fabrykantem scenicznym...".

Złośliwość powyższa, zdaniem poszkodowanego, była poza tym kłamstwem, gdyż utwór swój zaniósł autor osobiście dyr. Szyfmanowi.

Proces zakończył się wyrokiem skazującym Boya Żeleńskiego na dziesięć dni aresztu i 50 złotych grzywny — z zawieszeniem wykonania wyroku na okres lat dwu.

Zamordował narzeczoną

za to, że była posłuszna rodzicom

W sobotę wydarzyła się krwawa tragedia przy ul. Chmielnej 60 w mieszkaniu Ołochowiczów. 19-letnia Halina Ołochowicz była objektem uczuć Tadeusza Michalaka, zamieszkałego przy ul. Płockiej 67. Ponieważ rodzice panny przeciwni byli małżeństwu córki z Michalakiem — panna oświadczyła narzeczonemu, że nie wyjdzie za niego.

W sobotę Michalak wtargnął do mieszkania Ołochowiczów z fińskim nożem w ręku. Otrzymawszy jeszcze raz odmowną odpowiedź Michalak rzucił się na Ołochowiczównę i zadał jej nożem kilkanaście ciosów, po czym zbiegł.

Ciężko poraniona panna zmarła. Michalaka poszukuje policja.

Rewelacyjne orzeczenie NTA

Powrót do uczciwego życia a zaopatrzenia emerytalne

Najwyższy trybunał administracyjny ogłosił zasadnicze orzeczenie, które stanowi przewrót w praktyce emerytalnej i uprawni wiele set byłych urzędników do uzyskania zaopatrzenia.

B. pracownika kolejowego dyrekcji lwowskiej, Ignacego Stawiarskiego skazano w roku 1921 na 6 miesięczny areszt, co pociągnęło za sobą wydalenie go ze służby i utratę uprawnień emerytalnych. Ostatnio Stawiarski opierając się na przepisach Kodeksu Karnego, które dopuszczają zatarcie skutków skazania po 10 latach, w razie nienagannego prowadzenia się, wystąpił do sądu o wykreślenie go z rejestrów karnych. Prośba ta została uwzględniona.

W następstwie pełnomocnik b. kolejarza, adw. Krawiecki, wystąpił do najwyższego trybunału administracyjnego, wysuwając śmiałą tezę, iż zatarcie skazania anuluje wszelkie skutki wyroku skazującego i tak, jak przy łasce Prezydenta RP winien Stawiarski uzyskać z powrotem zaopatrzenie emerytalne. NTA stanął na stanowisku, że powrót do uczciwego życia, skutkujący zatarcie skazania, uprawnia również b. urzędnika do otrzymania emerytury.

Już nie „Irlandia" a „Eire"

Irlandzki zarząd pocztowy zawiadomił nasze władze o nowej nazwie Państwa Irladzkiego, która powinna być używana przy adresowaniu korespondencji pocztowej jak i telegramów.

Na korespondencji i depeszach do Irlandii wskazywać należy nazwę — „Eire".

Debata nad odpowiedzią gen. Franco w Izbie Gmin

PARYŻ, 2. 7. Premier Chamberlain złoży w poniedziałek w izbie gmin oświadczenie w sprawie odpowiedzi rządu w Burgos na brytyjską notę protestacyjną przeciwko bombardowaniu angielskich statków handlowych na wodach hiszpańskich.

Odpowiedź tę przywiózł do Londynu brytyjski agent przy rządzie w Burgos sir Hodgson.

Zabawa w „100 Pociechach"

Tajemnica powodzenia, jakie zaskarbił sobie sympatyczny ogród zabaw „100 Pociech", polega na tym, iż publiczność ma możność za grosze oddać się wesołej i beztroskiej zabawie.

Do olbrzymiego sukcesu przyczynia się w wielkiej mierze fakt, iż bezpłatne programy na otwartej scenie ogrodowej nie ustępują w niczym programom w teatrach rewiowych a nawet pod względem różnorodności i poziomu wykonania je przewyższają.

Dzisiejszy program zopowiada się również doskonale. Chór „Dziarskich chłopów", popularnych rewelersów, znakomita para taneczna — Hryniewiczówna i Koziarski, Haneczka Wysocka, komik Wolian, a przede wszystkim trio Blumscy, których karkołomne produkcje odbywają się zwykle przy akompaniamencie huraganowych oklasków złożą się na całość godną widzenia.

Dla naszych „milusińskich" odbędzie się o godz. 12 w południe wielka zabawa, podczas której — jak podczas każdej zabawy dziecięcej — będą rozdawane bezpłatne upominki. (N)

Proces o przypadkowy strzał

Wizja sądowa na więziennym dziedzińcu

Do I wydziału cywilnego stołecznego sądu okręgowego wpłynęło ciekawe powództwo o odszkodowanie za skutki tragicznego strzału na dziedzińcu dawnego więzienia karnego, przy ul. Długiej 52, które ostatnio przebudowano na archiwum miejskie.

Sprawa ta datuje się jeszcze od roku 1925. W więzieniu przy ul. Długiej strażnik Zdzisław Koczarski manipulując bronią zastrzelił przez nieostrożność kolegę swego Stanisława Dębskiego. Rodzina Dębskiego wystąpiła obecnie przez adw. Malewskiego z powództwem przeciwko sprawcy nieumyślnego zabójstwa o rentę w wysokości 24 tys. zł.

W sprawie tej zajdzie konieczność przeprowadzenia wizji sądowej na dziedzińcu dawnego więzienia.

Otwarcie Oddziału Chrześcijańskiej Placówki

W dniu 29. 6. rb. ks. Muszyński z parafii św. Krzyża dokonał uroczystości poświęcenia Oddziału Spółdzielni Stolarzy i Tapicerów „Spójnia Meblarzy" przy ul. Mazowieckiej 10 m. 3 (I piętro). Spółdzielnia Stolarzy i Tapicerów „Spójnia Meblarzy", której Centrala mieści się przy ul. Królewskiej 9, potrafiła sobie pozyskać najszersze warstwy klienteli, a dzięki fachowej i sumiennej obsłudze, rozwinęła się tak pomyślnie, że zaszła potrzeba otworzenia Oddziału przy ul. Mazowieckiej 10. Dążeniem kierownictwa i udziałowców spółdzielni jest produkowanie mebli solidnej jakości przy cenach ściśle konkurencyjnych oraz zapewnienie PT Klientom obsługi rzetelnej, fachowej i terminowej. Licznie przybyli na uroczystość poświęcenia Oddziału goście z wielkim uznaniem wyrażali się o wystawionych w salonach Oddziału kompletach mebli. (R)

Dyplomacja i prawda na scenie?

Gwiazdy pod mikroskopem

Co jest najważniejsze w życiu teatru?

Juliusz Osterwa

Twórca „Reduty“ jest przede wszy stkim geniuszem dyplomacji i sztuki życia. Umiał stare prawdy zasad sce nicznych oświatlić tak sprytnie, że długi czas uważano go za reformato ra, którym nie był nigdy, zapominając częstokroć o zaletach pedagoga i znakomitego aktora, którym był zaw sze — w życiu i na scenie.

Każda zakulisowa rozmowa z Oster wą to mały klejnocik ujmującego wdzięku i subtelnego „wymigiwania się“ od drażliwych kwestji. Jest czarujący do tego stopnia, że narzuca uwielbienie dla swej czynności. Każdy, z którym rozmawiał, uważa zwykle los za tyrana, gnębiącego pana Juliusza. Gdyby nie ten los, nie przeklęty zbieg okoliczności, Osterwa na pewno zaangażowałby panią X., wystawiłby sztukę pana Y., dopomógłby do otrzymania subwencji panu Z.

Umiejętność przekonywania ludzi i działania na nich nieledwie hipnotycznie posiadł w najwyższym stopniu. Może najzakamienialszego biurokratę doprowadzić do entuzjazmu, gdy chodzi o poparcie jego teatralnych poczynań. Dyplomata, ani chybi!

Ale przyznać trzeba, że za parawanem tej dyplomacji ukrywa się mąż, który wie, czego chce. Dąży do swych celów z niezłomną wytrwałością. — A cele ma istotnie piękne.

Nie kruszmy kopii o poziom naszej kultury teatralnej! — Kraj, który zamyka ostatnią operę, który nie może się zdobyć na budowę odpowiedniej ilości gmachów teatralnych, w którym są miasta stutysięczne bez stałego ze społu aktorskiego, kraj taki jest pod pzględem teatralnym cofnięty w kulturze. Jeżeli jednak nasza „mniejsza prowincja nie zapomniała o teatrze całkowicie — zdziałał to w dużej mie rze Osterwa. — Stworzenie dobrego objazdowego teatru, docierającego do najbardziej zapadłych kątów — to jego największy tytuł do wieczności. — Nie oparcie repertuaru na dziełach polskich autorów, nie „syntetyczna inscenizacja“, nawet nie „redutowe prze szkolenie aktorstwa“. Zasługi Osterwy dla rozpowszechnienia kultury tea tralnej są tak wielkie, że wart za to monografii. — Miałby ją nawet, gdyby dziś kto chciał czytać monografie.

Dla tych zasług historia sceny wy baczy mu nieco ‚znachorskie“ metody działania, całą rzekomą „mistykę“, całą grandilokwencję „wprowadzania w misterium sztuki“.

Osterwa jest bystrym psychologiem. Bez „duchowej dekoracji“ nie mógłby nic osiągnąć u nas. — Świat chce być bałamucony. — Ale jeśli kto świat bałamuci w tak zacnym celu, temu się pomniki za życia stawiać powinno.

Maria Przybyłko-Potocka

Nie. Nie jest gwiazdą zachodzącą. — Raczej gwiazdą, która zmienia barwę. — Jako debiutantka zelektryzowała Warszawę „Popychadłem“ w teatrze Michała Wołowskiego. — Poczciwy ten melodramacik miał trzy momenty, które zrobiły go gwoździem sezonu: wprowadzenie harmonii na scenę w akcie 1-ym, przepołowioną dekorację w odsłonie ostatniej (co za bogactwo inwencji dekora torskiej! Nowość ówczesna!!) i wreszcie — Przybyłkównę. — Zaświeciła wtedy białym światłem dziewczęcego wdzięku. — A potem — zmiana barw: po przez różowe światło amantki lirycznej, przez purpurowy blask bohaterek — do złotawego tonu satyrycznie roześmianych „matek“.

Gra, co chce! Ale chce tylko tego, co grać powinna. Oto słuszna zasada, o której niejednokrotnie zapominają wszechpotężne primadonny.

Nie nowoczesna? — Może! Ale to pojęcie bardzo względne. — Ostatecznie — bądźmy szczerzy — nie ma ak torów nowoczesnych i staromodnych. Są tylko dobrzy i źli aktorzy. — A Przybyłko należy do najlepszych Tkwi głęboko w kulturze teatru przed wojnnego, aleć to była najwspanialsza epoka naszej sceny, niezarażonej jeszcze przesadą zewnętrznych szcze gółów na niekorzyść pogłębienia charakteru. Grało się sercem i sercem się sztuki słuchało.

Nie były znów taką wielką zdobyczą teatru te ‚prawdziwe klamki“ u drzwi, „plastyczne pokoje“ i cały balast „realistyczności“, skoro się od tego dzisiaj zwolna odwracamy. — Odrzyjcie ze sceny dzisiejszej wszystko to, co rzekomo gra z aktorem: przepych dekoracji, kostiumów, świateł i wtedy patrzcie na aktorów. — Kto wytrzyma krytyczne spojrzenie widza w takich warunkach — ten jest coś wart prawdziwie.

A Przybyłko Potocka będzie miała swą wartość w każdym wypadku.

TAUROS.



— Więc dla pięciu złotych zabiliście człowieka?
— Panie sędzio! Tu pięć złotych, tam pięć złotych!...

Za kulisami mówią, że...

Płoteczki starego kabotyna

TEATRALNY TOTALIZATOR

Doświadczeni wiedzą, że nigdy tyle teatrów nie dociąga do końca sezonu, ile ten sezon rozpoczęło. W przewidywaniach i prognozach na nowy sezon 1938-39 rzesza aktorska już dziś rozpoczyna zakłady, która dyrekcja najwcześniej skończy pełen chwały żywot. Faworytem jest jeden z muzycznych teatrów stolicy. Stawki notowano 1:5. Zresztą Fuks jest zawsze możliwy.

WYSOKIE ODZNACZENIE

Jak wiadomo, honorowy dyrektor prawie wszystkich teatrów w Polsce, mistrz Ludwik Solski, odznaczony został krzyżem niepodległości, przy okazji ustąpienia z „dyrekcji czynnej“ Teatru Narodowego, która była mu podobno krzyżem Pańskim. Nic dziwnego — mistrz Solski zawsze miał krzyż twardy i niepodległy. Stąd odznaczenie i stąd... ustąpienie.

DEMOBILIZACJA I DEMOBIL

Pięciu zeszłorocznych dyrektorów, bez przydziału na sezon obecny, panowie Gall, Mazaraki, Boelke, Grodzicki i Gołaszewski, postanowiło wnieść łączne podanie o zatwierdzenie statutu „Towarzystwa zdemobilizowanych dyktatorów“.

Statut będzie jednak zatwierdzony dopiero w przyszłym roku, gdy liczba założycieli dojdzie do wymaganej przez prawo cyfry piętnastu.

NARESZCIE UZDROWIONA OPERA

Po smutnych doświadczeniach operowych w ubiegłym sezonie, miasto doszło do przekonania, że ich powodem były trzy zasadnicze błędy: zbyt niska subwencja 360 tysięcy złotych, oddanie teatru w ręce prywatnego przedsiębiorcy i zbyt krótki sezon, uniemożliwiający rozwinięcie programu.

Postanowiono tedy oddać na rok najbliższy teatr prywatnemu przedsiębiorcy tylko na sześć miesięcy z dotacją 255 tysięcy. Reszta subwencji będzie w rezerwie do momentu pierwszego strajku, który jest przewidziany na listopad br.

Jedna z najpoważniejszych kandydatek na dzierżawę, pani Korolewicz-Woydowa, dowiedziawszy się o tym, powiedziała podobno: „To nie opera! To operacja!“.

DEMENTI

Pogłoska, jakoby kierownik literacki Teatru Narodowego, dyr. Wilam Horzyca, w związku z wypadkami sudeckimi, otrzymał powołanie do wojska w armii czechosłochackiej, jest bezpodstawna. Dyr. Horzyca jest obywatelem polskim, a tylko rodzic jego, wielce zasłużony podoficer ck żandarmerii austriackiej w Stryju był z pochodzenia Czechem.

DEZERCJA GWIAZDORA

Popularny gwiazdor filmowy i amant dramatyczny, p. Franciszek Brodniewicz, postanowił w przyszłym sezonie poświęcić się całkowicie filmom, porzucając deski sceniczne. Wielbicielki, które odtąd będą oglądać jego męską urodę tylko na płótnie, doszły po długich wywiadach racji tego postanowienia. Otóż ma nią być odraza do zbyt wielkich tłumów na przedstawieniach teatrów warszawskich. W pracowni filmowej widzów bywa o połowę mniej: reżyser, operator i dziesięciu maszynistów.

„KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA“

Dyrektor Fryderyk Jarossy raźno kompletuje zespół do swego teatru farsy śpiewnej „Buffo“. Wśród zakontraktowanych występowiczów błyszczą nazwiska Kazimierza Junoszy Stępowskiego i Michała Znicza. Toczą się też per traktacje z paniami Milą Kamińską i Marią Gorczyńską. Sezon rozpocznie farsa Kadelburga „Porwanie Sabinek“ w reżyserii dyr. Janusza Warneckiego. W odpowiedzi na te posunięcia p. Jarossego, dyrekcja TKKT podpisała pono umowy z Adolfem Dymszą (pierwszy występ „Otello“) z Mirą Zimińską („Balladyna“) i z Kazimierzem Krukowskim („Cyrano de Bergerac“).

Wśród książek

Strachy

Powieść Marii Ukniewskiej. Nakładem Tow. Wyd. Rój Warszawa, 1938

Kurtyna lekko pobiegła w gó rę. Na ciemną widownię bluznęła fala gorącego światła z oświetlonej „al giorno“ sceny. Z orkiestry popłynęła gorąca pieśń miłosna, zaklęta w rytmie black bottona. Błysnęła obnażone, sprężyste nogi girlsów, rozwinął się długi wąż tancerek, by w niesamowitych skrętach obiec scenę i rozgrzać premierową publiczność. Sypią się rzadkie, pierwsze brawa.

Obraz biegnie za obrazem. Muzykę przeplata skecz lub taniec. Co chwila sprzed kotary strzelają dowcipy conferanciera. Publiczność zwolna się roz grzewa, ale brawa, widoma oznaka zadowolenia, padają jak by z łaski, jak od niechcenia.

W Warszawie publiczność rzadko „szaleje“ w teatrze. Naj ciekawsze są jednak rozmówki na foyer w czasie przerwy.

— To przecież takie łatwe— mówi urocza blondynka do swe go towarzystwa. — Ja bym to samo potrafiła. Może bym nawet umiała nogę wyżej podnieść niż one...

Rozmówka ta jest bardzo charakterystyczna. Publiczność prawie nigdy nie docenia olbrzymiej pracy i wysiłku, jaki musi włożyć w każdy numer, w każdą scenę przedstawienia reżyser, aktor, czy nawet statysta. Tygodnie, a nieraz miesiące żmudnej cyzlerskiej roboty, szlifowania takiego czy innego pas, jakiegoś trudnego tonu w piosence, jakiejś kwestii zasadniczej dla sztuki. Może dlatego nigdy nie zaprasza się publiczności na próby do teatru. Gdyby się przekonała, jak każdy fragment jest wypracowany, może by ją widowisko nie bawiło tak, jak ją bawi.

Ale oklasków oszczędzać nie trzeba. Jest to jedyna forma podziękowania aktorom za ich ciężką pracę. Nie można być skąpcem.

Słyszałem też inne rozmówki.

Starsza pani, czy spracowana ekspedientka, szwaczka, lub urzędniczka daje wyraz zazdrości patrząc na „wypielęgnowane“ ciała swych sióstr ze sceny:

— Takim to dobrze. Nie napracują się. Wszystko mają, niczego im nie brak, nawet... miłości... — to ostatnie z charakterystycznym przekąsem.

Nie wiedzą o tym, że całe wypielęgnowanie to szminka, a nie orientują się też zapewne i w tym, że ciała te niesłychanie często szarpie ból potwornego zmęczenia i... głodu. A miłość, ta „miłość“ w cudzysłowach?... Nie badajmy kulis najrozmaiszych instytucji i prywatnych domów... dla skonstatowania, które są cnotliwsze.

Zawsze interesowałem się bardzo istotą pracy aktora. — Mechanizm teatru, w całym tego słowa znaczeniu, zaciekawiał mnie niezwykle. Toteż studiowałem go przez czas długi. Wiele rzeczy utkwiło mi w pamięci. Nauczyłem się wiele rzeczy rozumieć. Szczególniej zafrapowała mnie definicja pra cy aktorskiej niezwykle ciekawie ujęta przez jednego z moich przyjaciół - reżyserów.

— Wiesz — mówił — w początkach mojej pracy aktorskiej często zdarzało mi się powiedzieć coś na niewłaściwym tonie, zrobić jakiś niepotrzebny ruch czy gest. Nie mogłem tego opanować. Dopiero po paru latach doszedłem do właści wej techniki. Dziś kiedy gram, mam wrażenie, że to gra ktoś inny, a ja stoję z boku i patrzę, kontroluję każdy ruch i każde słowo. Tylko w ten sposób można uniknąć błędów.

W tym krótkim powiedzeniu tkwi istota pracy aktorskiej: ciągła, nieustanna i czujna kontrola nad samym sobą, bodaj najtrudniejsza. O ileż łatwiej kontrolować innych.

Przypadkowo znam bardzo dobrze kulisy teatru i jego technikę, dlatego może książka pa ni Ukniewskiej nie była dla mnie nowością. Rewelacją w niej była niemal fotograficzna ścisłość i niezwykła plastyka w przedstawieniu tematu.

Pani Ukniewska ma talent niewątpliwy, szczery i prosty. — Potrafi pokazać rzeczy takimi, jakimi są istotnie i to bez żadnej przesady, bez zbędnej, jakże szkodliwej kolorystyki. — Chwilami książka jej jest aż przerażająca w swojej szczerości, aż brutalna, a jednak niesłychanie słuszna.

Właściwie nie można „Strachów“ nazwać powieścią, to raczej coś pośredniego pomiędzy opowiadaniem, pamiętnikiem i reportażem. Historia kilku teatrów rewiowych dla człowieka znającego stosunki, dość przejrzysta aby się zorientować o które teatry chodzi, jest w książce pani Ukniewskiej frapująca od początku do końca. Dobrze się stało, że ją „Rój“ wydał, może spełni swoje zadanie i rozwieje opar legendy, często szkodliwej, spowijającej teatr od strony garderób i kulis.

„Strachy“ doczekały się także przeróbki filmowej, którą reżyserują stypendyści Funduszu Kultury Narodowej pp. Cękalski i Szołowski obaj rokujący najlepsze nadzieje. Trudno przewidzieć, czy film ten będzie rewelacją, ale o powodzenie jego jestem najzupełniej spokojny.

J. Orłowski.

Reportaże kolorowe

Błyska szydło w ręku majstra...

— Tututu!
— Tiiii — tiiii!
— Fiut — fiut — fiut!
Cóż to za koncert?

To trzy pociechy pana majstra Dratewskiego szkolą się w muzycznym fachu.

Pan majster jest szewcem. Mieszka w oficynie na końcu długiego podwórka. Przez otwarte okno płyną dźwięki fletu - klarnetu i trąby „jerychońskiej", jak nasywają złośliwi sąsiedzi. W melodię tę dziwną wpada od czasu do czasu stukot młotka pana majstra.

Mogą sobie sąsiedzi co chcieć mówić — dla pana majstra koncert synowski jest miły i piękny.

Zsunie wielkie okulary — podniesie głowę i uśmiechnie się dumnie do pyzatych pociech.

Pan majster robi buty — ale jakie! nie dla miastowiczów — bo ci teraz zwariowali się i kupują buty w sklepach — ale jakie buty? — Papierowe!

Pan majster z gorzką pogardą spluwa pod stołek.

— Też buty!

Lekkie — z fasonu to po pierwszym deszczu wyłazi. Obcasy idą do Łyszkowic a noski do Bolimowa i to ma być elegancki trzewik.

Pan majster ma swoją klientelę jarmarczną — a czasem i do sklepów robi. Ręczna robota. Solidna. Mocna. Gwarantowana. Można parę lat nosić — barwę straci, ale nie popuszczą ani krzty, mocną dratwą szyte — ani podeszew od cholewki nie odlezie.

Z dumą i lubością ogląda szyty but przez siebie.

Może mu tam daleko do tych elegantów z wystawy — ale zawsze on solidniejszy i trwalszy. Przeważnie chłopi u niego bądź stałują, bądź na jarmarku, gdy się ze swoim straganem roztoży kupują.

Pozawiesza poczepiane sznurkiem pary, aby się nie pogubiły i czeka. Ho! ho! taki jarmark, jak latosi, to bodaj co roku był — ludzie najpierw rzucili się na modne, cienkie i lekkie trzewiki — ale jak przekonali się na własnej skórze o ich wartości wrócili do mistrza Dratewskiego. Tylko uśmiech krył pod wąsem — a oczy filuternie mrużył. Spracowaną dłonią wyszuwaksowany but głaskał.

Bo u mistrza Dratewskiego jeszcze stara moda. Nie wierzy ani w żadne Błyski — ani Dobroliny. Sam pastę do butów majstruje i jeszcze jaką.

Ani woda jej nie zmyje — ani kurz nie zmatowi — potrzeć o nogawicę i już się błyszczy, jak lustro.

Albo on i majster też nie byle jaki. Do cechu nie tylko, że należy — ale i przy chorągwi chodzi — a że słuch ma muzykalny, a głos potężny, to w chórze śpiewa co niedziela na sumie. Aż ludzie głowy zadzierają i patrzą. Widzi to majster i jeszcze silniej piersi napina a głosu, jak organy dobywa.

Jest szewcem — to prawda — nie tylko mu to nie ubliża — ale owszem. Każdy fach ma swój honor.

Ale zawsze — ciężki to kawałek chleba — zwłaszcza dziś przy tej maszynowej robocie.

— Takie ci maszyny wymyślili — że sto butów na dzień robią — wzdycha.

On jak zrobi półtorej pary — to dosyć.

Czasem jedną.

2.50!

Czystego zarobku — a rodzinka nie mała.

Dobrze się trzeba nasiedzieć na skórzanym stołku.

Na udach to ma takie odciski twarde — że nożem można krajać bez bólu — tyle lat stuka na nich twardą skórę.

I on nie myślał być szewcem. Muzykalny jest — na skrzypcach gra. Po weselach za młodu latał — ale gdy się ożenił — musiał o domu i rodzinie pomyśleć.

Mówili ludzie, że organistą będzie!

Ojciec, stary szewc, może i marzył po cichu o karierze dla syna — ale że młotkiem nie wystukasz majątku — a końca z końcem biedy i dratwą nie zwiążesz, ani nie zaszyjesz tych łat, co życie nasadzi tobie człowiecze — to trudno.

Organista — piękny fach — ale szewstwo też pod płotem w pokrzywach nie leżało — kaczki go nie zadeptały.

To też z lubością patrzy na swoich trzech chłopaków, koncertujących w małej, ciasnej izbie szewskiej.

A przecież niech się ludzie i złoszczą i śmieją — a starszy w fabryce posadę dostał tylko dzięki temu, że umie pięknie na klarnecie grać — więc w orkiestrze fabrycznej prym wodzi.

I z nich żaden organistą nie będzie, bo majstra na to nie stać — ale zawsze milej życie upływa, gdy można i siebie uweselić i rodzinę godziwą rozrywką uraczyć.

Błyska szydło w ręku majstra — a on za błyskiem śledzi — w ustach szpilki trzyma i zręcznie w wykłutą dziureczkę wsadza — młotkiem pobija.

— Zagrajcie no o tym kapralu!

Szykują instrumenty — a majster wąsami rusza i śpiewa mocnym, donośnym głosem.

— Cie — jaki Kiepur! zjadliwie uśmiecha się sąsiad z przeciwka i z trzaskiem okno zamyka.

A niech zamyka. Dlatego pan majster ma cicho siedzieć, jak ruda mysz pod miotłą?

Bieduje się cały tydzień na zupkach i zalewajkach — przecież w niedzielę żona schabu nasmaży i kapusty nagotuje.

Golnie sobie pan majster „małpeczkę" za 50 gr, gdy wróci z sumy na obiad. A idąc obok szumnych wystaw z pogardą splunie pod nogi.

But — butowi nie dorówna!

Już tam w skrzyni zrobił porządny zapas na przyszły jarmark. Nasmarował pastą swojego pomysłu — mogą tak rok leżeć i nic im się nie stanie.

A porządny gospodarz zawsze się pozna na dobrym towarze i na solidnej robocie.

— Niech tam! wzdycha majster Dratewski — zagrajcie no, chłopcy — tego wójtowskiego. Młotkiem takt wybija — aż na stoliku szpilki skaczą w pudełeczku — a okulary zsunął na czoło.

— Raźniej się żyje, gdy człowiek nie tylko o chlebie myśli — ale i dla duszy jakieś uciesznie ma!

— Tak — tak! przytakuje mu młotek.

Jak Bóg da zdrowie — a jarmark opłaci — to majster Dratewski pana takiego odegra — że sąsiad z przeciwka pęknie ze złości.

Okno zamknie z hałasem!

Tak! tak!

IN.

Zewsząd...

„SZCZĘŚCIE" BEZROBOTNEGO

Przed kilku tygodniami pewien bezrobotny „liczący 69 lat, znalazł na ulicy naszyjnik z brylantów. — Jakkolwiek uważał go za bezwartościowy, oddał go policji. — Tam stwierdzono, że o stracie naszyjnika zameldowała księżna Muster, podając jego wartość na 750 funtów. Znalazcy należało się zatem według prawa zwyczajowego angielskiego 75 funtów, które też policja obiecała mu wypłacić.

Formalności jednak przeciągały się z dnia na dzień, tak, że bezrobotny, zamieszkały w przytułku, nie doczekał się wypłaty: skutkiem długiego wyczerpania nie wytrzymał radości i zmarł, zanim mógł skorzystać ze szczęścia. Policja londyńska poszukuje jego spadkobierców.

W pogoni za człowiekiem o stu nazwiskach

Najgroźniejszy przestępca XX wieku

ścigany przez policję pięciu państw

Przechodziłem właśnie ulicą Jasną, gdy nagle zatarasowało mi drogę duże auto, a z okienka dał się słyszeć głos:

— Kmelna!

— Pewnie jakieś przekleństwo pomyślałem sobie, usuwając się szybko, choć Bóg mi świadkiem, nie ja jemu, lecz on mnie drogę zawalił.

— Dże Kmelna? — powtórzył ten sam głos.

— Aha! Jemu chodzi o ulicę Chmielną! — zrozumiałem, i począłem tłumaczyć, jak należy przejechać przez te dwie uliczki, które...

— Bah! Jeżeli ten ktoś nie umie po polsku do tego stopnia, że ulicy Chmielnej wymówić nie potrafi, to niby jakże ma zrozumieć to, co mu mówię? — postawiłem sobie pytanie.

Wobec tego zajrzałem do limuzyny, aby po powierzchowności osobnika zorientować się, jakiej jest narodowości i ewentualnie zaproponować mu jakiś obcy język, którym potrafię... łamać.

I tu spotkała mnie niespodzianka, która przecież o mały włos byłaby mnie minęła, bo gdybym przechodził minutę wcześniej lub minutę później — pan inspektor Giovanni Battista Marullo zatrzymałby jakiegoś innego przechodnia, dostałby potrzebną informację i — nie spotkalibyśmy się wcale, choć kiedyś w dobrych kawalerskich czasach, he! he! — morze wódki się razem wypiło.

Tak trafiłem na niezwykłą, jak barwny film historię człowieka o stu nazwiskach, historię, która przeszła przez Warszawę bez śladu i może by doszła do nas dopiero po dwóch, trzech miesiącach, gdyby nie ten przypadek, że inspektor Marullo nie mógł trafić na ulicę Chmielną.

Człowiek o stu nazwiskach, a taki sobie przydomek zyskał Jan Berthier, jest bezsprzecznie fenomenem kryminalnym. Zmieniając nazwisko, powierzchowność i sposób poruszania się, ten mały człowieczek potrafił dokonać kilkunastu przestępstw, które przeszły już do historii kryminalistyki, nie licząc innych, co do których „autorstwa nie ustalono", acz kolwiek były dane, że dokonał ich również ten sam Jan Berthier, Ewald Hellen, Deda Orbeliani, Artur Hennigsway, czy jeśli kto woli Stanco Petrowicz Niegosz (królewska rodzina czarnogórska), albo Armando conte di Savoia, bo i tych nazwisk używał.

Te właśnie nazwiska sprawiły, że inspektor Marullo powiedział sobie:

— Basta! Ten człowiek musi być złapany. Człowiek, który podszywa się pod nazwisko panieńskie królowej Włoch (Helena Petrowicz Niegosz) i pod nazwisko rodziny królewskiej (Savoia), aby popełniać oszustwa — musi być schwytany!

I tak się to stało, że po śladach Jana Berthier — inspektor Marullo przyjechał do Polski.

W chwili gdy piszemy te słowa człowiek o stu nazwiskach jest już pod kluczem. To pozwala nam z całą swobodą omówić jego rozległą działalność, co jednak jest niemożliwe w ramach jednego krótkiego artykułu. Jana Berthier szukała przecież policja pięciu państw. Nie zabił on wprawdzie nikogo — ale jego majątek obliczany jest na setki tysięcy, a oszustwa, włamania, kradzieże, których dokonał były zawsze jednakowe: przynosiły obfity łup i wielki rozgłos.

O tych jego wyczynach pomówimy w następnych artykułach.

Wariaci nikogo nie krzywdzą

Wywiad o 2-ej w nocy z „Profesorem"

„Profesor"...

Z widzenia znałem go oddawna. Jest to pan Artur Połoński, niegdyś wybitny naukowiec, obecnie biedny obłąkaniec, który przez całą noc musi spacerować, bo zamknięty w domu dostaje męczących ataków szału.

Nieoczekiwane pytanie

— Czy pan wie, gdzie jest granica między wariatem i człowiekiem normalnym? — usłyszałem pewnego dnia za sobą, gdym się zatrzymał aby zapalić papierosa.

Pytanie takie, postawione na pustej ulicy o godzinie drugiej w nocy, jest dość kłopotliwe. Od razu bowiem można się zorientować, że postawił je wariat. A co odpowiedzieć, żeby pytający nie wybuchnął gniewem?

— Nie wiem... — odpowiedziałem ostrożnie, sprężywszy się w sobie do... ewentualnej ucieczki, która byłaby jedynym moim ratunkiem.

— Żadnej nie ma — odpowiedział melancholijnym głosem „profesor". — Proszę pana, atak gniewu u człowieka normalnego do złudzenia przypomina atak lekkiej furii. Atak lekkiej melancholii nie raz nie jest niczym więcej, jak tylko zwykłym smutkiem...

— Ma racje... — pomyślałem, gubiąc od razu myśl o ucieczce.

Cóż to jest wariat?

— Cóż to jest zresztą wariat? To jest człowiek, którego medycyna nie może zrozumieć. I to wszystko. Ja wiem, że pan się mnie boi — rzekł nagle, zwracając się wprost do mnie. — Ot, zaczepił pana jakiś wariat i plecie o byle czym... Ale pan się mnie boi niesłusznie... Zaraz pana przekonam. Niech pan sobie przypomni wszystkie większe krzywdy, jakie pana w życiu spotkały i niech pan sobie odpowie na pytanie, którą z tych krzywd wyrządził panu wariat, a jakiej ogrom krzywd wyrządzili panu ludzie normalni. A czemu ludzi normalnych pan się nie boi?

— Ma racje... — pomyślałem po raz drugi. Nie mówiłem mu o tym oczywiście, bo nie chciałem przerywać tych wynurzeń, ale „profesor" inaczej zrozumiał moje milczenie.

— Pan nie chce ze mną rozmawiać — stwierdził z żalem. — Ale nie ja będę na tym stratny. A gdyby nie to — mógłby pan wiele zyskać...

— Ależ proszę pana! — przerwałem. — Jeżeli milczę to tylko dlatego, że wolę słuchać niż mówić...

Tajemnica istnienia

„Profesor" zatrzymał się przy jakimś drzewku, popukał w nie laską, chwilę słuchał, po czym kiwnął głową zadowolony, jakby otrzymał jakąś odpowiedź.

— Ja tak sobie rozmawiam z drzewami — rzekł tonem objaśnienia. — Więc dobrze... skoro pan woli słuchać niż mówić, to pan skorzysta. Powiem panu co jest największą tajemnicą istnienia, nad którą tak się głowili uczeni filozofowie wszystkich czasów.

— Cały świat i wszystko, co się na nim znajduje — mówił szeptem obłąkany — to jedna wielka szopka. Tylko ja jeden istnieję naprawdę, tylko ja jeden jestem rzeczywistym widzem w tym ogromnym teatrze...

— To się nazywa solipsyzm... — sklasyfikowałem w myśli, oczekując dalszych wynurzeń „profesora".

Przyjemna propozycja

Ale ten zamilkł. Zamilkł tak, jakby potężnie go zmęczyło ostatnie oświadczenie. Nie pukał już w drzewa, szedł wolniej zamyślony i milczący... Sądząc, że nic już nie powie ciekawego — chciałem go opuścić. Ale gdym go wyprzedził o kilka kroków — dogonił mnie i mruknął:

— Niech pan nie ucieka... — Wie pan co? Z panem się przyjemnie rozmawia. Jak pan zwariuje, to będziemy sobie chodzili razem — rzekł poważnym tonem, jakby składał bardzo przyjemną ofertę.

— Wie pan co? — rzekł nagle zamiast pożegnania. — Ja... to jestem wariat. Ale — ja wiem o tym, że jestem wariat. A niech mi pan powie: ilu pan spotkał wariatów, chodzących po „świecie, którzy z powodzeniem udają, że są normalni?

— Ma rację — pomyślałem po raz trzeci szybko żegnając się z człowiekiem, który przy dłuższym obcowaniu łatwo mógłby wywrócić moje poglądy o tym, co jest „normalne", a co „nienormalne".

M. Pobóg.

Było to wczoraj

Pod gradem uderzeń kolbami

Ciężkie przeżycie u schyłku rewolucji 1905 r.

Mróz skrzypiał pod nogami. Wracaliśmy z odległego od Łodzi o dwie mile Rzgowa: Czernik, Kubiak i ja. Był karnawał 1907 r. Przybyliśmy do Rzgowa, niby to na wesele córki jednego z gospodarzy, a właściwie celem naszej wyprawy było tajne zebranie, które też odbyło się w najzupełniejszym porządku.

Rzgów jest małą osadą, a raczej większą wsią kościelną i gminną. Organizatorem wyprawy był Czernik, który miał w Rzgowie krewnych i bodaj, że u nich odbywało się wesele.

Do Łodzi dotarliśmy około 10 wieczorem. Dla uniknięcia ewentualnych spotkań z patrolami wojskowymi, które w tym czasie gęsto krążyły po mieście przeszukując kieszenie przechodniów, postanowiliśmy od Chojen dostać się na Karolew bokiem, przez szosę pabianicką. Byliśmy bowiem uzbrojeni w belgijskie browningi z dużym zapasem nabojów. W razie spotkania z patrolem wypadłoby nam albo stoczyć z nim walkę, albo od razu się poddać. Jedno i drugie nam się nie uśmiechało. Walka była w danej chwili niepotrzebna — aresztowanie... no, któż by tego pragnął.

Gdy dostaliśmy się do Karolewa między małe domki robotnicze, Czernik który mieszkał w tej dzielnicy przy ulicy Kątnej, zaproponował, aby jeden z nas poszedł pierwszy, i w razie spotkania z patrolem dał pozostałym znać gwizdnięciem.

Zgłosiłem się na ochotnika. Ale po odejściu kilku kroków, Czernik wezwał mnie, bym mu oddał „maszynę".

— Jeśli masz pójść pierwszy to nie po to, byś wpadł.

Oddałem rewolwer i naboje Czernikowi, który szedł z Kubiakiem za mną w odległości około stu kroków.

Całą drogę, aż do domu, w którym mieszkał Czernik, nie spotkałem żywej duszy. Jak się umówiliśmy, wszedłem do otwartej jeszcze, mieszczącej się w tym samym domu, robotniczej spółdzielni. Kupiłem bułkę i ćwierć funta kiełbasy, gdy weszli Czernik i Kubiak. Zażądali papierosów.

Ale w tej samej chwili za oszklonymi drzwiami sklepu mignęły jakieś sylwetki. Nim zdążyłem ochłonąć, drzwi się rozwarły i wpadli żołnierze z okrzykiem: „ruki w wierch!".

Stało się to tak nagle, że żaden z nas nie zdążył wydobyć rewolweru. Zresztą moja „maszyna" spoczywała w kieszeni Czernika.

Do każdego z nas dopadło po kilku Rosjan obmacując całych. Któryś z nich namacał w kieszeni Czernika rewolwer.

— Zwodnyj! Orużie! — krzyknął.

Znaleźli tak samo rewolwer u Kubiaka. Gdy zaś wyciągnęli z kieszeni Czernika drugi rewolwer „zwodnyj", który już także znalazł się w sklepie podczas gdy reszta żołnierzy została na ulicy, zawołał z najwyższą radością i jednocześnie jakby ze zdumieniem: „wtoroj!" — zaczął przy tym kląć „istinno" rosyjskimi przekleństwami.

Komendant patrolu pierwszy uderzył Czernika kolbą karabinu w twarz. Krew bluznęła mu z ust. Tak samo bito Kubiaka, choć może nad nim mniej się pastwiono.

Czernika bito okrutnie kolbami po całym ciele. Bili wszyscy. Nawet ci z ulicy wchodzili do sklepu i bili. Zdawało się, że każdy z Moskali uważał sobie za święty obowiązek wypróbować kolbę karabinu na „rewolucjonerach".

U mnie rzecz oczywista nie znaleziono nic, prócz bułki i kiełbasy. Od razu też „zwodnyj" postawił przy mnie dwóch żołnierzy, którzy mnie pilnowali, jednak nikt mnie nie tknął, co, przyznam, nie przynosiło mi zaszczytu wobec moich kolegów. Wstydziłem się trochę, ale przecież nie mogłem tak od razu przyznać się do rewolweru znalezionego u Czernkia.

Odprowadzono nas do pobliskiej fabryki Leona Allarta i Ski, gdzie stacjonowało wojsko. W owe dni chylenia się rewolucji ku upadkowi we wszystkich większych fabrykach rozlokowane było wojsko.

Wprowadzono nas do wielkiej hali fabrycznej, gdzie ustawione były prycze, a na nich porozkładani żołnierze, przygotowywali się do snu. Niektórzy już spali.

Na nasz widok kto żyw zrywał się z pryczy, chwytał jaki bądź karabin i dopadał do moich kolegów pastwiąc się nad nimi okrutnie, jakby im mało było tego, co otrzymali od patrolu.

Mnie postawiono w pobliżu drzwi w otoczeniu kilku żołnierzy.

Po chwili zjawił się oficer — brodaty Moskal — i podszedł do okrwawionych moich kolegów wszczynając badanie. Ten czy ów z Rosjan jeszcze od czasu do czasu grzmotnął Czernika czy Kubiaka pięścią w twarz, czemu oficer nie przeszkadzał.

Byłem w tarapatach. Nie wiedziałem jak postąpić, gdy mnie oficer spyta o... trzeci rewolwer. Wypierać się kolegów — trochę to nieładnie. Ale obawa przed skutkami...

Na szczęście dla mnie, pierwej zapytano o mnie tamtych.

Czernik pierwszy odparł, patrząc na mnie z dala, że mnie nie zna. To samo rzekł Kubiak. Wobec tego oficer z kilku żołnierzami podeszli do mnie. Rozpoczęła się indagacja.

Skoro Czernik i Kubiak wyparli się mnie, mogłem z czystym sumieniem wyprzeć się ich.

— A może to twój rewolwer — ten drugi? — spytał oficer patrząc mi w oczy.

Ale i ja nie spuszczałem oka z oficera.

— Nie wiem o żadnym rewolwerze.

— Gdzie mieszkasz?

— Na Widzewskiej.

— A co robisz o tej porze na Karolowie?

— Byłem u narzeczonej — łgałem jak z nut i już układałem w myśli plan dalszych odpowiedzi, bo nie ulegało wątpliwości, że w logicznym porządku rzeczy będą pytać jaka to narzeczona, gdzie mieszka, jak się nazywa itp. Przecież będą to chcieli sprawdzić.

Pułk piechoty rozlokowanej w fabryce Allarta operował na Karolewie już od dość dawna, więc oficerowie i żołnierze zdołali rozeznać się w dzielnicy.

— Jaka to narzeczona? — badał oficer dalej.

— Córka kowala... — łgałem nadal, wymieniwszy nazwisko właściciela kuźni z Karolowa. Czy miał córkę — nie wiem do dziś dnia, ale był on także członkiem NZRu i u niego często odbywałem zebrania robotnicze. Dziś już nie pamiętam jego nazwiska.

— A po co poszedłeś do sklepu?

— Po kiełbasę i bułkę. Jest późno i gdy dojdę do domu na Widzewską, nie spotkam otwartego sklepu...

To rzekłszy pokazałem kiełbasę jako dowód mej niewinności.

Puszczono mnie wolno. Ten sam patrol, składający się z około 20 żołnierzy odprowadził mnie przez dziedziniec fabryczny na ulicę. „Zwodnyj" zaczął ze mną gawędzić.

— No, my nie tacy źli, jak tu o nas sądzą. U was (już nie ty, lecz wy), niczego nie znaleźliśmy, tak i dalimy wam spokój, ale tamci... sukinsyn dwa orużia... rewolucjoner...

Czernika i Kubiaka odstawiono do więzienia.

J. JATCZYK

Skórka nie warta wyprawki

Republika po 100 tys. zł za metr

Andorra znowu zagrożona

Niepodległość Rzeczypospolitej Andorskiej jest znowu zagrożona. Po zajęciu bowiem przez wojska gen. Franco sąsiadującej z nią prowincji hiszpańskiej Leridy Andorra stała się przytułkiem zbiegów armii czerwonej, a i dezerterzy z armii gen. Franco hurtownie tam szukali schronienia. Jest więc możliwe, że w ogólnej zawierusze z tego „wrzodu na ciele Hiszpanii", jak go nazywał rząd hiszpański, pocieknie krew.

Zakusy na niepodległość Andorry powtarzały się w ostatnich latach historii wielokrotnie. Ile razy jednak Hiszpania projektowała okupację lub po prostu wcielenie góralskiego kraiku w swe granice. Andorczycy zapowiadali, że będą się bronić do ostatniej kropli krwi. A to oświadczenie mroziło od razu najgorętsze polityczne projekty.

Albowiem sztab generalny w Madrycie (mowa wciąż o Hiszpanii przed rewolucyjnej, nie rozdzielonej w wojnie domowej) obliczył, że wyprawa na Andorrę wymagałaby zmobilizowania 200.000 ludzi, wraz ze wszystkimi kosztami, że z tej armi nieproporcjonalnie duża część zginęłaby przy zajmowaniu niezwykle trudnego terenu góralskiego, bronionego przez doskonałych strzelców, znających każdą ścieżkę, każdy przesmyk na bezdrożnych szlakach. Summa summarum, wziąwszy pod uwagę koszt mobilizacji renty wdowie i inwalidzkie, amunicję wystrzelaną do skał, suma wydana na podbój Andorry wyniosłaby z górą miliard złotych. Za to otrzymałoby się kilka tysięcy kilometrów kwadratowych skał, 150.000 ludności, niespełna milion owiec i kóz, i stolicę z 1.600 mieszkańców. Gra nie warta świecy, zwłaszcza, że Andorra według swej konstytucji podlega dwóm protektorom: jednym z nich jest biskup z Urgel, a drugim król francuski, w którego imieniu sprawuje nadzór prefektura francuska w Perpignan. Zajęcie Andory przez Hiszpanię mogło było więc pociągnąć nawet komplikacje międzynarodowe.

Apetyty na Andorrę nie datują się od dni ostatnich. W czasie wielkiej rewolucji armia Robespierra podsunęła się pod same granice państewka. Nie doszło jednak do rozlewu krwi. Olbrzymie śnieżyce, jakie przez dwa tygodnie z rzędu szalały na szlakach górskich i zasypały wszystkie przejścia, przyniosły oddziałom francuskim więcej strat, niż najkrwawsza bitwa. Wyprawa tylko dlatego nie przeszła do historii, jak wyprawa na Moskwę, że brał w niej udział oddział złożony z 2.000 ludzi.

Z teatru Nowego

Kochanek – to ja

Komedia w trzech aktach. Romana Niewiarowicza, dekoracje Andrzeja Pronaszki, reżyserował autor

Jest rzeczą zadziwiającą jak bardzo pory roku znajdują się oddźwięk w repertuarze teatrów w Warszawie. Szczególnie jaskrawo piętno to wyciska się na repertuarze teatrów TKKT tak dalece, że można by przypuścić, że ich kierownik literacki, p. Kaden-Bandrowski do czytania sztuk przystępuje z barometrem w ręku. Wiadomo, że podczas kanikuły wybiera się zawsze repertuar lżejszy i zresztą słusznie. Kiedy na dworze jest bardzo gorąco, kiedy do zmęczenia pracą przyłącza się jeszcze zmęczenie temperaturą, ludziom nie chce się po prostu słuchać repertuaru poważnego, ciężkiego, zmuszającego do myślenia.

A więc szuka się sztuk tzw. „lekkostrawnych". Ale repertuar lżejszy to nie znaczy repertuar bezwartościowy. Jako klasyczny przykład sztuk lekkich a jednak o pełnej wartości zarówno literackiej jak i teatralnej możemy wziąć chociażby całkowitą produkcję Caillaveta i de Fleursa, Molnara, Fodora. Niewątpliwie w polskiej literaturze teatralnej znajdzie się wiele odpowiedników w tym samym, albo w każdym razie bliskim gatunku.

Kierownictwo Teatru Nowego, w swoim poszukiwaniu lekkostrawnego materiału dla widza teatralnego wynalazło sztukę tak dalece „letnią", że aż tropikalną, po prostu z gorąca uderzającą na mózg... autora.

Czytałem tę sztukę kiedyś i muszę przyznać, że w czytaniu nie było to tak okropne jak na scenie. Coś czego zupełnie wytrzymać nie można.

Można sobie wyszukiwać różne tematy dla sztuk teatralnych. Rostand napisał jedną sztukę o dziejach największego nosa (Cyrano de Bergerac) — genialną, drugą o kogucie (Chanteclair) — znakomitą. Bardzo wielu francuskich pisarzy za temat sztuki brało sobie łóżko. Weźmy chociażby: „Dwaj mężowie pani Marty", ale żeby tematem kluczowym w sztuce był coitus małżeński i to tematem tak absorbującym, że aż przez całe trzy akty nie mówi się o niczym innym, no to, już darujcie państwo... wolę osławionego „Kubusia".

Sztukę reżyserował autor. Należało przypuszczać, że w korekcie scenicznej poprawi chociaż te błędy, które poprawić było można. Gdzie tam? Sztuka roi się od dłużyzn, „przegranych" pauz i dziur.

Trzeba przyznać, że p. Niewiarowicz włożył bardzo wiele wysiłku w wycyzelowanie poszczególnych ról. Nie było to zresztą trudne, bo ról tutaj jest trzy. Trzeba przyznać, że p. Zofia Lindorfówna, urocza jak zwykle, ma doskonale zrobioną całą ekspozycję roli, tj. akt pierwszy. Natomiast dalsze ciągi rozłażą się w braku kontaktu z partnerem głównym. Ratują ją tylko sceny z p. Wesołowskim.

Z głupkowatej roli Romana p. Tadeusz Wesołowski, artysta wyborny, komik znakomity, potrafił jednak wydobyć maksimum humoru. Jego zjawienia się na scenie to są jedyne, jaśniejsze punkty w sztuce. Publiczność się przynajmniej śmieje. Natomiast p. Białoszczyńskiemu, którego licho wie skąd TKKT wykopało, nie pomogła nic reżyserska cyzlerka. P. Białoszczyński jest zawsze jednakowo stereotypowo uśmiechnięty, zawsze nadużywający, nie brzydkiego zresztą, organu głosu i zawsze sam na scenie. Tego aktora nic nie obchodzą partnerzy, konieczność kontaktu z nimi — kanon kardynalny w przedstawieniu kameralnym. Pan Białoszczyński gra sobie a muzom.

Bardzo dobry w epizodzie służącego p. Jan Zakrzewski plątał jak mógł skomplikowaną i tak intrygę, p. Richterowa ofiarnie zrobiła poczwarną maskę.

P. Niewiarowicz jest reżyserem teatralnym i to tęgim reżyserem. Dowiódł tego choćby w bieżącym sezonie wystawiając m. in. „Damę od Maksyma" na scenie Teatru Letniego. Przedstawienie było „zapięte na ostatni guzik". Należało się więc spodziewać, że sztuka przezeń napisana i wyreżyserowana, to będzie przynajmniej dobre przedstawienie, a tymczasem...

Myślę, że to jest jedna z poważniejszych omyłek w dziejach TKKT.

J. Orłowski

Budowana systemem fińskim
Nowoczesna strzelnica sportowa w Krakowie

Na terenach Miejskiego Parku Sportowego w Krakowie dobiegają końca prace około budowy wielkiej strzelnicy sportowej. W czerwcu ukończone zostały główne roboty budowlane, w pierwszych dniach lipca zainstalowane zostaną urządzenia wewnętrzne, tak, że na dzień 15 lipca br. strzelnica będzie gotowa na rozpoczęcie po raz pierwszy w Krakowie organizowanych narodowych zawodów strzeleckich.

Ukończono już sypanie wałów ochronnych bocznych, starannie już zatrawionych oraz głównego kulochwytu. Zakończono roboty ziemne i prace betonowe, z których najważniejszą jest budowa schronu tarczowego. Stoi również gotowy szkielet pawilonu, który pomieści 30 stanowisk do strzelania.

W przyszłości przewidziana jest nadto budowa pawilonu strzeleckiego w prawym narożniku strzelnicy. W trakcie ostatniej fazy prac znajduje się droga, wiodąca do strzelnicy, a stanowiąca główną arterię łączącą poszczególne obiekty stadionu. Pozostaje więc jeszcze ogrodzenie terenu i wyposażenie.

Strzelnica krakowska będzie jedyną w Polsce nowoczesną strzelnicą, budowaną według wzorów fińskich. Posiadać ona będzie powszechnie stosowane wyposażenie polowe.

Dzisiejsze wyścigi
podajemy w kolejności przez nas przewidywanych szans

GONITWA 1. Nagroda 1800 zł. Dystans 1300 mtr.
Korona (—3 kg.), Genewa, Styl, Olimp, Pyszna (—3 kg.).

GONITWA 2. Sprzedażna. Nagroda 2000 zł. Dystans 1600 mtr.
Turcja (—2 kg.), Talitha, Zorza, Okey, Festyn (—2 kg.), Lea II, Jastrzębiec (—2 kg.), Olena.

GONITWA 3. Nagroda 2200 zł. Dystans 1600 mtr.
Pirandello (—3 kg.), Hokej, Jenissiej (—3 kg.), Ostra, Kryniczanka, Ramzes, Wega, Kabina, Centyfolia (—3 kg.), Ingola (—3 kg.).

GONITWA 4. Handicap Chambery 10.000 zł. Dystans 2200 mtr.
Witamina (—1½ kg.), 54½ kg., Kszyk (+3 kg.) 61 kg., Wisconti (+1 kg.) 59 kg., Herpes (—2 kg.) 56 kg., Gedymin (—1 kg.) 57 kg., Renta (—1 kg.) 55 kg., Delaval (—) 58 kg.

GONITWA 5. Handicap. Nagroda 4000 zł. Dystans 3200 mtr.
Taiga (—4 kg.) 63 kg., Husarz (+4 kg.) 73 kg., Hestia (—6 kg.) 59 kg., Kłopot (+3 kg.) 72 kg., Bobrujsk (—) 69 kg.

GONITWA 6. Nagroda 1600 zł. Dystans 1600 mtr.
Florencja II (—3 kg.), Jolie, Talitha, Noisette (—3 kg.), Nowina, Oberon, Nebraska (—3 kg.), Dżungla II, Agier, Night Breeze, Aigokeros, Azrael (—3 kg.), Demokracja II.

GONITWA 7. Handicap Kordiana 10.000 zł. Dystans 2200 mtr.
Habdank (+½ kg.), 61½ kg., Loyal (+½ kg.) 58½ kg., Neon (—½ kg.) 57½ kg., Raptus (—2 kg.) 56 kg., Nordström (—½ kg.) 57½ kg., Peryskop (—4 kg.) 54 kg., Pommery (—3 kg.) 55 kg., Prater (—) 58 kg., Isolano (—2 kg.) 57 kg., Aak (—2 kg.) 57 kg., Dell (—2½ kg.) 56½ kg., En avant (—2½ kg.) 53½ kg., Iloczyn (—1 kg.) 57 kg., Dar (—4 kg.) 55 kg., Iris (—) 58 kg., Libretto (—8 kg.) 51 kg., New market (—6 kg.) 52 kg.

GONITWA 8. Nagroda 1800 zł. Dystans 2400 mtr.
Demagogia (—2 kg.), Wróżda, Dedal, Ommesan, Olimp, Królowa, Pierwszy Konsul (—2 kg.), Jorisaka (—2 kg.), Arkas, Avila, Brangwyn.

GONITWA 9. Nagroda 1600 zł. Dystans 2100 mtr.
Dyktator, Illona (—2 kg.), Kiwi, Palamis, Pierwszy Konsul, Forum, Korona, Tasmania, Debar, Tęczyn, Esdras.

Przypuszczalni zwycięzcy
Accumulativ dnia

Zwyczajny: Korona (1), Witamina (4), Demagogia (8), Dyktator (9).
Francuski: Korona (1), Witamina (4), Habdank (7), Demagogia (8), Dyktator (9)

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks
1	Korona	Korona	Genewa
2	Turcja	Talitha	Zorza
3	Pirandello	Hokej	Jenissiej
4	Witamina	Witamina	Wisconti
5	Taiga	Taiga	Hestia
6	Florencja II	Florencja II	Nowina
7	Habdank	Loyal	Peryskop
8	Demagogia	Demagogia	Wróżda
9	Dyktator	Illona	Kiwi
10			

Mecz pływacki Polska—Finlandia
Nasi pływacy trenują w Katowicach

Przygotowania do międzypaństwowego meczu pływackiego Polska — Finlandia, który odbędzie się w Warszawie dnia 23—4 lipca są już w pełnym toku. W związku z tym meczem niemal wszyscy czołowi zawodnicy zostali zgromadzeni na obozie treningowym w Katowicach. Obóz ten będzie trwał do 15 lipca po czym pływacy wyjadą do Bielska na mistrzostwa Polski, które odbędą się w dniach 16 do 18 lipca.

Zaraz po mistrzostwach w Bielsku odbędzie się w Warszawie drugi krótki obóz dla reprezentantów Polski, którzy zostaną wyłonieni na podstawie mistrzostw w Bielsku.

Obecnie na obozie w Katowicach przebywają Bocheński, Karliczek, Jędrysik, Heidrich, Rusin, Lenert, Jastrzębski, Mertz, Ziaja, Bredlich, Bochenek, Chaildor, Karpiński, Dawidowiczówna, Niedobecka, Bollówna, Cywowiczówna, Banaszewska, Pietrzykowska, Szczeppańska.

Nasi przeciwnicy fińscy również organizują 10-dniowy obóz treningowy w dniach od 8 do 18 lipca. Po ukończeniu obozu nastąpi zestawienie składu reprezentacji Finlandii. Zawodnicy fińscy przyjadą do Warszawy 20 lub 21 lipca.

Obecna lista rekordów fińskich przedstawia się następująco: panowie: 100, 200 i 400 m dow. — Hietanen 59,4, 2:19,2 i 5:05,8, 100 m klas. Pananen 1:15,8, 200 m klas. — Reingold 2:47 9, 100 m na wznak — Blaberg 1:15,9, panie — 100 i 400 m dow — Lindberg 1:16,6 i 6:08,6, 100 m klas. — Nyman 1:30,7, 200 m klas. — Lapalainen 3:13,8, 100 m na wznak— Lahtinen 1:31,1.

Program meczu obejmować będzie następujące konkurencje: panie — 100, 400 dow., 100 m na wznak, 100 m i 200 m klas., wieża, trampolina, 3 × 100 m st. zmien., 4 × 100 m dow., panowie: 100, 200 i 400 m dow., 100 m na wznak, 100 i 200 m klas., wieża, trampolina, 3 × 100 m st. zmien., 4 × 200 m oraz waterpolo.

Niedzielne zawody sportowe

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE:

Na boisku Polonii o 17,45 — mecz ligowy Polonia — Wisła.

W alei Niepodległości — meta wyścigu kolarskiego do morza. Ostatni etap prowadzi z Kutna do Warszawy.

Polskie Radio nadaje o godz. 21.40 zbiorową audycję poświęconą propagandzie pływania.

NA PROWINCJI:

W Łodzi: mecz ligowy ŁKS — Ruch.

W Lublinie: mecz o wejście do Ligi — Unia — Legia (Warszawa).

W Krakowie: mecz ligowy Cracovia — Warszawianka.

W Katowicach: mecz lekkoatletyczny pań Śląsk — Łódź i pływackie mistrzostwa Śląska,

W Chorzowie: mecz ligowy AKS — Pogoń.

W Bielsku: mecz waterpolo Hakoah — AZS.

W Dąbrowie Górniczej: mecz o wejście do Ligi — RKS Zagłębie — Union oTuring (Łódź).

W Bydgoszczy zakończenie narodowych zawodów łuczniczych.

W Toruniu: mecz o wejście do Ligi Gryf — Śląsk.

W Poznaniu: mecz ligowy Warta—Śmigły.

W Wilnie: mecz o wejście do Ligi Makabi — Pogoń (Brześć).

W Grodnie: mecz o wejście do Ligi WKS Grodno — PKS Łuck.

W Stanis.awowie: mecz o wejście do Ligi Revera — Czarni.

W Gdyni — międzynarodowe zawody motocyklowe.

ZAGRANICA:

W Budapeszcie — międzypaństwowy mecz zapaśniczy Polska — Węgry.

W Rydze — mistrzostwa tenisowe Łotwy z udziałem Polaków.

W Berlinie — mecz bokserski Niemcy — Anglia.

W Paryżu — mecz lekkoatletyczny Niemcy — Francja.

Garnuszewski musi się leczyć

Skoczek Cracovii Garnuszewski po opuszczeniu kliniki chirurgicznej UJ, gdzie leczył złamaną nogę, poddany został badaniu w poradni sportowo-lekarskiej.

Dr Sidorowicz zalecił Garnuszewskiemu masaże i kąpiele w ciągu miesiąca, po czym dopiero będzie on mógł rozpocząć trening. Garnuszewski wyjechał z Krakowa do Gdyni, gdzie spędzi wakacje u rodziny.

Sport polski na Łotwie

Polska drużyna piłkarska Harfa z Dyneburga rozegrała mecz o puchar prezydenta Łotwy z Lipawskim Klubem Wojskowym, przegrywając w stosunku 1:2.

RADIO

6.15 — 24.00

NIEDZIELA, 3.7.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 Pieśń religijna w wykonaniu chóru kaszubskiego; 7.20 Tańce i pieśni kaszubskie; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Swarzewa; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek muzyczny; 13.00 „Miłość i przyjaźń w życiu Szekspira"; 13.15 Muzyka obiadowa; 14.55 „Jazda po mieście" pogadanka; 15.00 Audycja dla wsi; 16.20 „Mąż i żona" komedia A. Fredry; 17.20 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego; 17.50 Chwila biura studiów; 18.00 Koncert rozrywkowy; 19.30 Tygodnik dźwiękowy; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.05 Fragmenty mało znanych oper; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Ta-joj" 21.40 Wiadom. sportowe; 22.10 „W letni wieczór" audycja muzyczna; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Najpiękniejsze piosenki z filmów; 16.00 Felieton aktualny; 16.10 Kwartet Wiktora Osieckiego; 22.00 Piosenki o kwiatach R. Stolza w wyk. Anieli Szlemińskiej; 22.20 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.00 Praga II. „La finta giardiniera" opera komiczna Mozarta.
19.15 Londyn Reg. „Don Pasquale" opera Donizettiego.
20.00 Bruksela franc. Belgijska muzyka współczesna.
20.30 Praga. Koncert galowy.
20.30 Strasburg. „Córka króla Olch" ballada Nilsa ade.
21.00 Rzym. „Ziagari" opera Leoncavalla.

PONIEDZIAŁEK, 4.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Moje wakacje" opowieść dla dzieci; 15.30 Płyty; 15.45 Wiad gospodarcze; 16.00 „Kompozytorzy północy" koncert; 16.45 „Galapagos" felieton; 17.00 Płyty; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Koncert muzyki amerykańskiej; 19.00 Audycja żołnierska; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Stare fraszki i nowe melodie; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert solistów; 13.50 Parę informacji; 14.00 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Płyty; 15.45 Piosenki revellersów amerykańskich; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów; 18.10 Płyty; 22.00 Przygoda z książką — szkic literacki; 22.15 Śpiewa Marta Eggert; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00 Beromuenster. „Kobieta, która wie czego chce" operetka O. Straussa.
20.30. Praga. Koncert galowy.
20.30 Lille. Koncert symfoniczny.
20.30 Lyon. „Sen nocy letniej" opera Mendelssohna.
21.10 Radio Romania. Koncert symfoniczny.
21.10 Mediolan. „Dzwony kornewilskie" opera kom. Planquette'a.
21.30 Rzym. Koncert symfoniczny.

WTOREK, 5.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Koncert poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Audycja dla dzieci; 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Wiadom. gospodarcze; 16.00 Koncert ork. rozgł. wileńskiej; 16.45 „Po pienińskich zakolach Dunajca"; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka; 18.10 Marsze na 2 fortepiany; 18.45 „Lato leśnych ludzi" fragment z powieści Marii Rodziewiczówny; 19.00 Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Skrzynka rolnicza; 21.10 Koncert chórów religijnych; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Płyty; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół salonowy Czesława Lewandowskiego; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 Festival muzyczny z Wawelu; 18.00 Płyty; 22.00 „Teoria rzeczywistości" skecz; 22.15 Płyty; 23.00 Recital śpiewaczy Witolda Myszkowskiego; 23.25 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.15 Sztokholm. Symfonia c-moll Brahmsa
20.30 Paris PTT. „Pieśń miłości" komedia muzyczna Schuberta-Berte.
20.30. Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
21.00 Mediolan. „Zingari" opera Leoncavalla.
21.15 Bruksela franc. Koncert jazzowej ork. symf.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

KURSY kroju, szycia, modelowania na materiałach. Koncesjonowane przez ministerstwo mistrzyni Gołaszewskiej. Kra.-Przedmieście 6 (1—201)

Posady i prace

Zaofiarowane

Chłopcy do sprzedaży gazet potrzebni. Kaucja 1 złoty. Zgłaszać się Zgoda 5 m. 3. I piętro. od 9 do 12 (220)

Poszukiwane

Introligator poszukuje pracy w swoim zawodzie. Łaskawe zgłoszenia Władysław Fradsztern ul. Czerniakowska 210 m 56 (2—229)

STOLARZ budowlany zdolny trzeźwy poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia telefon 325-10 (2—230)

Wdowa, inteligentna młoda poszukuje posady sklepowej, ekspedjentki. Oferty „Nowa Rzeczpospolita" — Zgoda 5 dla Jadwigi S.

Lokale

OKAZYJNIE dozorstwo. Pensja 60 zł. Dom nowoczesny z powodu wyjazdu. Wiadomość. Praga, Zaokopowa 5 m 42. (5—225)

Kupno i sprzedaż

A!!! JEDNAK! jesteśmy za biedni na kupno tandety. — Tylko meble z firmy **BOLESŁAW WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 53A** — są solidne i tanie. Poleca gotowe: sypialnie, jadalnie, gabinety i pokoje kombinowane i sztuki pojedyńcze. Wykonywuje zamówienia i wymienia stare na nowe. **PAMIĘTAJ! MARSZAŁKOWSKA 53a.**

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe futra. Jerozolimska 27, podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (5—62)

A). Tapczany nowoczesne, fotele — łóżka, kanapy siatkowe Otomany. Kredyt. Wytwórnia chrześcijańska Chłodna 19. (158)

A) TAPCZANY, otomany, fotele łóżka kozetka 10 mies Chmielna 44. (5—76)

FUTRA poleca **Piesiewicz:** karakułowe łapki, foki oraz przeróbki najtaniej. Przyjmuje letnie przechowanie. — Żórawia 20. Tel. 897-55. (5—145)

Fabryka cukrów „Pelian" Wspólna nr 54. Poleca cukry i wyborowe mieszanki herbat z własnej paczkowni. (5—168)

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA męskiego, damskiego i dziecinnego **Leon Walęcki.** Warszawa, Wielopole nr 65. Wykonywa wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych. (5—223)

MEBLOWE zakłady **Jan Wrzecian** polecają własne wyroby, komplety, pojedyńcze, przeróbki stolarskie, tapicerskie. Hoża 16. (5—203)

Meble gotowe i na zamówienia, solidne po cenach b. przystępnych. Czesław Kwiatkowski. Wspólna 54—26 parter. (5—178)

MEBLE otomany, tapczany, kredensy szafy najtaniej w wytwórni chrześcijańskiej. Chłodna 17, drugie podwórze. (5—160)

MEBLE stylowe i nowoczesne solidne z własnej wytwórni, gwarantowane, oraz posiadamy na składzie, gotowe pokoje: sypialnie, stołowe, gabinety i wszelkie sztuki pojedyńcze. **Tapczany, fotele.** Przyjmuje wszelkie zamówienia, oraz zamieniamy stare na nowe meble za niską dopłatą. **A. WASZEWSKI. MARSZAŁKOWSKA 142.** (5—166)

MEBLE... Solidnej roboty. Na raty i za gotówkę. Poleca wytwórnia chrześcijańska. — Grzybowska 32. (212)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (5—124)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo Chłodna 42 — 13 Pańska 10 — 22. Dzwonić: 6-79-17 (5—58)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. **Gotówka — Ratami — Tanio** — skład fabryczny) Warszawa Marszałkowska 158, róg Królewskiej. (5—47)

Modne, solidne obuwie damskie poleca **Jan Chindelewicz,** — mistrz szewcki. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (5—142)

ŁÓZKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld. Brukowa 4, tel. 10-14-66. (5—75)

OBUWIE damskie, męskie najnowsze fasony. Wykonanie solidne po cenach przystępnych poleca artystyczna pracownia obuwia **W. Kójciak,** Żurawia 5. (5—171)

RADIO ODBIORNIKI, Philips, Kosmos Telefunken Echo i inne bez zaliczki od 10 zł miesięcznie. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 5-79-17. (5—59)

Rowery, maszyny do szycia, gramofony najtaniej. Wysocki. Chłodna 10. Tel. 2-77-40. (5—206)

Rowery Kamińskiego. Zawadzkiego Ormonde o częściach angielskich Ceny niskie. Dogodne spłaty. Na żądanie cenniki bezpłatnie. Radio SONOR Marszałkowska 116 róg Złotej (wejście od Złotej) (5—88)

Sprzedam plac 2200 łok. w Grochowie przy ul. Żymierskiego i Poligonowej. Wiad.: ul. Kawęczyńska 26 m. 22. (217)

Tapczany higieniczne tapicerskie. Raty — gotówka. Wytwórnia — ul Chmielna 43, podwórze na prawo. (5—190)

Tapczany tapicerskie, kozetki gotowe — na zamówienia. Raty — gotówka. Wytwórnia. Wielka 17. (5—195)

Ubiory męskie uczniowskie ręcznej roboty ceny niskie. B. Celiński, Wspólna 38. Tel. 852-42. (5—205)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI. ul. Senatorska 26 Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu gotowe i na zamówienia. Tel. 2-63-06. (5—65)

Zakłady meblowe Jan Wrzecian — Hoża 16. Przeróbki stolarskie, tapicerskie. (5—186)

Różne

ELEKTRYCZNE POGOTOWIE
tel. 341-38. Sosnowa 2. Siła - światło. Radia i anteny. Dzwonki. Szybko. Tanio. Solidnie. (6—183)

Artykuły mody męskiej — wykwintne koszule, krawaty, trykotaże. **K. Dutkiewicz,** Świętokrzyska 30. (6—185)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artyczne wykonanie. (6—126)

A. A. ZAMIANA zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana", Marszałkowska **108, front I piętro** Tel 6-42-45. (6—66)

Biuro przepisywania na maszynach podań, próśb, kosztorysów oraz wszelkich rękopisów we wszystkich językach. Korespondencja. Powielanie. Tłumaczenia. **Tel. 221-72.** Warszawa. Marszałkowska 116, róg Złotej I piętro m. 14. (6—193)

Bramy żelazne, ogrodzenia, konserwacja domów, zamki, klucze i reperacje. Spawanie metali wykonuje M. Hajduk, zakład ślusarski. Wspólna 47a. (6—187)

Bar „Kujawiak" prosi sprawdzić jakie wydaje obiady z 3-ch dań za jeden złoty. Mokotowska 73. Tel. 9-65-26. Gabinety. (6—204)

Bar Okocimski pod zarządem długoletniego fachowca. Codziennie koncert, gabinety, otwarty do 2-ej. Wielka 5. Tel. 649-86. (6—170)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). **Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125.** (6—132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje, **Grzybowska 31.** (6—131)

Bar „pod 10" poleca smaczne śniadania, obiady i kolacje. Ceny niskie. Ul. Towarowa 10. (6—152)

„Bar dla wszystkich", egzystujący od 30 lat w Warszawie poleca dania a la frachéte i barowe. — Ul. Chłodna 26 róg Żelaznej. (6—153)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (6—116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze. — Lody Polskie, Złota 59-A. (6—134)

Cukiernia K. Wiśniewski poleca w kilku odmianach polskie lody i wyroby cukiernicze. Kawiarnia, ul. Wileńska 15 róg Inżyierskiej. (5—172)

Cerownia sztuczna, garderoby, kilimów i dywanów. Ceny niskie! Wielka 4 m 4. (6—196)

DANCING-KAWIARNIA
doborowa orkiestra. Wyroby cukiernicze, napoje chłodzące. **„Błękitna".** Złota róg Zielnej (6—164)

Fryzjerzy Madalińskiego 45 wykonują nowoczesnymi aparatami trwałą ondulację i farbowanie włosów. (6—147)

Futra lisy, najmodniejsze przeróbki fasonowanie według najnowszych modeli. Kizyk, Świętokrzyska 6—2. (191)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m. 9. (6—101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (6—123)

Jubilerska pracownia przyjmuje zamówienia, przeróbki, reperacje Wykonanie artystyczne. Franciszek Lipka, Nowogrodzka 24, w podwórzu parter. (6—188)

Julian Radecki długoletni pracownik firmy Lucjan Leszczyński nagrodzony dyplomem i medalem na wystawie międzynarodowej w Brukseli wykonywa wykwintne obuwie. Wspólna 42. (213)

Kawiarnia Ząbkowska 52 wydaje smaczne obiady — 80 gr. Wędliny codziennie świeże. (6—198)

Kawiarnia „Gościnna" poleca domowe obiady od zł 0,80, śniadania i kolacje. Leszno 59. (6—174)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. **Złota 36.** (6—133)

Kawiarnia Madalińskiego 7 poleca smaczne obiady, śniadania, kolacje, wędliny, ceny przystępne. (6—146)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa. Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (6—127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów A. Poslada. Kredytowa 18 — 11. Tel. 6-20-43. (6—140)

Krawiec męski wykonuje według najnowszych modeli. Wykonanie solidne, ceny przystępne. **M. Śmietanka,** Mokotowska 40. Tel. 931-94. (6—176)

Krawiec męski J. Zalewski ul. Wilcza 15—1, tel. 930-15. Krój nowoczesny, wykonanie solidne, ceny niskie. (6—175)

Krawiec. Długoletni pracownik pierwszorzędnych firm warszawskich otworzył własną pracownię. **Chmielna 26 m. 17b — Antoni Aleksandrowicz.** Wykonanie solidne, ceny bardzo przystępne. (6—181)

KRAWIEC męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie solidne. Ceny przystępne. Grzesik, Elektoralna 49. Tel. 2-59-03. (211)

Kapelusze męskie odświeżam, przefasonowuję i farbuję. Tanio! Solidnie. J. Kruszelnicki, Krucza 48. (6— 219)

Kupno złota, srebra, korony, zęby złote, wszelkiej biżuterii, kwity lombardowe. Jubiler, Złota 15. (6—149)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20. Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (6—122)

Lody i smaczne wyroby cukiernicze. Na miejscu i na wynos poleca cukiernia Wacława Chrząszczewskiego, Elektoralna 28. (6—207)

LODY polskie, smaczne i zdrowe. Poleca owocarnia. Antoni Grabarek. Przy Red. N. Rzeczpospolitej. Zgoda 5. (6—162)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (6—135)

Magazyn obuwia **Jan Muszyński,** Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe i tanie obuwie damskie, męskie i dziecinne. (6—148)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (6—106)

Nowoczesna stołownia „Gdynia" Wspólna 53 wydaje smaczne, zdrowe i tanie obiady i kolacje. (6—209)

NAJZDROWSZE i wykwintne obiady, a jednak nie drogie. Al. Jerozolimskie 36 m. 2. (6—197)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. **Długa 17**—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Obiad z 3 dań zł 1,—. (6—109)

Ondulacja wieczna 5 zł gwarantowana oraz specjalność farbowania włosów najlepszymi farbami zagranicznymi. Ceny konkurencyjne. Nowy Świat 52 w podwórzu. (6—161)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 pasztecianrnia „Rój". (6—107)

Obiady stołowni „Zdrowie" Skorupki 12 wyróżniające się zdrowotnością, smakiem i taniością. (6—208)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zacheta", Hoża 52. (6—108)

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (6—125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Paszteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (6—117)

Obiady i kolacje smaczne, systemu domowego na maśle poleca kawiarnia „Milutka". Wielka 4. (6—169)

Obiady z 2-ch dań 55 gr, kolacje z herbatą 40 gr „Kri-kri" Zielna 4. (6—180)

Obiady i kolacje śniadania systemem domowym smaczne i tanie od 70 gr. Kawiarnia „Marysieńka". Sosnowa 16. (6—163)

Obiady z 3-ch dań zł 0,90 — zdrowe i estetyczne pod zarządem dypl. kuchmistrza wydaje kawiarnia — „Chmielanka" ul. Chmielna 104. (6—155)

Paszteciarnia!! Obiady, kolacje domowe na świeżym maśle smaczne i tanie od godz. 12—6. Piusa XI 29. Tel. 826-89. (6—177)

Paszteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. **Sienna 4.** (6—130)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki, okrętki, obciąganie guzików — „Helena". Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia — Józef Woja, b. długoletn. pracownika firm L. Leszczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu

Pracownia obuwia, Obstalunki, reparacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski. (136)

Pracownia obuwia — obstalunki — reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzplitej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego **Cz. Strzaliński.** Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. **M. Czernikiewicz.** Hoża 62. (99)

Pralnia chemiczna bielizny. Walicców 25. Filie: Podwale 1, Odolańska 9. Tel. 244-11. (216)

Pracownia artystycznego obuwia poleca najnowsze fasony damskie i męskie. Wspólna 14. (215)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński. Karolkowa 62. (114)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. **J. Strupiński.** ul. Ciepła 30. (110)

Śniadania, obiady, kolacje i dania a la carte wydaje kawiarnia „Prażanka" od godz. 9-tej do 23-ciej. ul. Floriańska 8. (150)

Śniadania, obiady i kolacje jak również zimne zakąski poleca firma Stefan Bruzda i Stanisław Zieliński. Towarowa 8. Kawiarnia. (151)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Specjalna pracownia instrumentów rżniętych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

Tapicerski zakład St. Sybilski poleca gwarantowane tapczany tapicerskie i higieniczne fotele klubowe, kozetki, wszelkie dekoracje. Mokotowska 62. Tel. 7-24-94. (214)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

WIECZNA ONDULACJA od zł 8 poleca Salon Damsko-fryzjerski Józefa Zwierzyńskiego. Hoża 40.

W) In-Tao okultystka. Określanie karmy (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). Porady życiowe. Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Żulińskiego 8 m. 8 (dawniejsza Żurawia). Przyjęcia 10 — 2 i 4 — 6.

Wyśmienite śniadania, obiady (0,80) i kolacje poleca kawiarnia „Strzecha" do godz. 23-ciej Leszno 63. (173)

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia **Ryszarda Migda.** Krucza 48 m. 33. (113)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-mą B. Ochniewski, Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. — Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. **Jan Kiljan.** Krucza 6. (141)

YALE kluczy dorabianie. Różne klucze od 50 groszy. Marszałkowska 123. (144)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reparacje. Ceny b. przystępne J. Woźniak, Żurawia 20—35. (121)

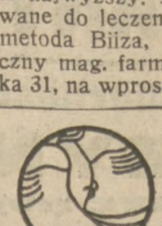
Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwcja domów. Poznańska 18. (102)

Zdrowe i smaczne obiady i kolacje wydaje kawiarnia Stefana Chroboty. ul. Chmielna 100. (154)

Zdun Kuźma wykonywa wszelkie roboty na miejscu i wyjazd. Solidnie i tanio! Hoża 34; telefon 9-04-54

Zdun przyjmuje wszelkie roboty zduńskie. — Tel. 10-38-47. Krypska 24. (179)

Zioła — wybór wielki — gatunek najwyższy, szczególnie przystosowane do leczenia wszelkich chorób metoda Biiza, Kneippa. Skład Apteczny mag. farm. Włodarskiego, Tamka 31, na wprost Cichej. (210)



EGZEMĘ liszaje, krosty, zmarszczki, piegi plamy, oparzenia, szorstkość, czerwoność swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny". **Laboratorium: Magister Grabowski, Warszawa, al. 3 Maja 2** tel. 2-16-72. Tuba zł 1,50. 3.—. Żądać Apteki. Drogerie. Gdzie nie ma, wysyłamy po nadesłaniu zł 3.— franco lub za pobraniem zł 3,50. (64)

A to ci kawał!...

Za jedne 15 złotych

Towarzystwo ubezpieczeń od... robactwa

Dwaj warszawscy spryciarze postanowili wykorzystać koniunkturę oczyszczania miasta, jaką przedsięwzięły od pewnego czasu władze i założyli towarzystwo ubezpieczeń od szkód wyrządzonych przez robactwo. Ponieważ w piekarniach warszawskich jest mnóstwo karaluchów, odwiedzali oni poszczególnych piekarzy jako akwizytorzy towarzystwa.

Niektórych piekarzy zdołali nakłonić do ubezpieczenia piekarni. Pobierali za to 15 zł miesięcznie, właściwie tyle mieli pobierać, bowiem przedsiębiorstwo istniało zaledwie kilka tygodni. Zadaniem towarzystwa było wytrucie karaluchów, a gdyby to nie pomogło, towarzystwo przyjmowało na siebie wszelkie z tym związane wydatki, włączając w to i grzywny władz administracyjnych za antysanitarny stan piekarń.

Tu i owdzie jednak ograniczyli się tylko do jednoraozwego wysypania piekarni proszkiem perskim i zainkasowawszy 15 zł, więcej się nie zjawiali. Gdy ten czy ów piekarz zapłacił grzywnę za karaluchy i nie mógł znaleźć towarzystwa, w którym jego piekarnia była ubezpieczona, uznał, że jest oszukanym i zwrócił się do policji. Wszczęto dochodzenie, w wyniku czego oszustów ujęto.

Byli to Stefan Baltor i Jakub Stromiński, obaj zamieszkali chwilowo na letnisku w Falenicy. Policja przesiedliła ich trwale do kryminału.

Warszawa w czasie upałów

Lody, Wisła i policjanci

W związku z nawrotem upałów podjęto w Warszawie kontrolę sanitarną przedsiębiorstw sezonowych. Do analizy przesłano Państwowemu Zakładowi Higieny próbki lodów wytwarzanych w cukierniach i sodowiarniach dla zwalczania szkodliwych dla zdrowia wyrobów.

Występujący zazwyczaj w okresie św. Jana przybór wód na Wiśle zawiódł tym razem całkowicie. Poziom wód na Wiśle pod Warszawą opada i w chwili obecnej wynosi już tylko 95 cm, tak, że w wielu miejscowościach pojawiły się mielizny.

Począwszy od dnia wczorajszego otwarto dla publiczności trzy bezpłatne plaże. Plaże te mieszczą się na Golędzinowie przy moście kolejowym, na Marymoncie oraz na Siekierkach. Na plażach przy miejscach wytyczonych do kąpieli dyżurują specjalni ratownicy, zaopatrzeni w odpowiedni sprzęt. Prócz tego dyżurujący kontrolerzy nie pozwalają na wypłynięcie na Wisłę lub na kąpiel w miejscach niedozwolonych.

Kąpanie się na tzw. dzikich plażach pociąga za sobą karę bezwzględnego aresztu.

W umundurowaniu letnim funkcjonariuszów państwowych wprowadzono udogodnienia z uwagi na panujące upały. Noszenie pasa skórzanego przy bluzach nie jest obowiązkowe. Ulgę tę wprowadziła poczta jak i koleje.

10.000 rowerzystów pod groźą kary administracyjnej

1 lipca upłynął termin ważności tablic rowerowych, wydanych na rok 1936-37 (żółtych).

Funkcjonariusze policji państw. będą zatrzymywali rowerzystów nie posiadających tabliczek na rok 1938-39.

Ogółem dotychczas wydano przeszło 26.000 numerów rowerowych, gdy w okresie ubiegłym wydano przeszło 36.000. Rejestracja maruderów odbywać się będzie w dalszym ciągu w dziale ruchu kołowego wydziału przemysłowego zarządu miejskiego przy ul. Targowej w dni powszednie od g. 9 do 1, a w soboty tylko do godz. 11 min. 30. Opłata wynosi 4 zł, za okres dwuletni.

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: W środę „Carmen" z Janem Kiepurą.
NARODOWY: „Gęsi i gąski" Bałuckiego.
POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.
LETNI: „Nie trzeba było mnie przejeżdżać" J. Guittona z Dymszą w roli głównej.
NOWY: „Kochanek — to ja" R. Niewiarowicza.
MAŁY: „Nowa Dalila" Fr. Molnara z Milą Kamińską.
MALICKIEJ: „W perfumerii" Laszlo.
KAMERALNY: „By rozum był przy młodości".
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".
OGRÓD ZABAW „100 POCIECH" czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i piątków.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Kapryśna ekspedientka".
* BAŁTYK (Chmielna 9): „Mały dżentelmen".
CAPITOL (Marszałkowska 125) „Wrzos".
* CASINO (Nowy Świat 50): „Hotel Hollywood".
COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „As kier".
* EUROPA (Nowy Świat 63): „Agentka H-21".
HOLLYWOOD (Hoża 71): „Gasparone".
* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Szczęśliwie się skończyło".
PALLADIUM (Złota 7): „Rapsodia".
PAN (Nowy Świat 36): „Pensjonat Mimoza"
RIALTO (Jasna 3): „Dla ciebie senorito".
* ROMA (Nowogrodzka 49): „Astrolog".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Sekretarka jej męża".
* STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec indyjski".
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Cienie Paryża" (Szczur).
VICTORIA (Marszałkowska 106): „Dziewczę z Paryża".

ACRON (Żelazna 64): „Postrach opery" i „Niewinnie się zaczęło".
ADRIA (pl. Teatralny) „Piętno przeszłości"
AMOR (Elektoralna 15): „Panowie z towarzystwa" i „Pod twoim urokiem".
* ANTINEA (Żelazna 51): „Na Sybir" i „Cowboy bohater".
AS (Grójecka 56): „Nasz chleb powszedni"
BIS (Elektoralna 27): „Trójka hultajska" i „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie".
CZARY (Chłodna 29): „Za cudze winy" nadprogram.
ELITA (Marszałkowska 81a): „Kochaj i nie płacz" i „Bohater".
* EDEN (Marszałkowska 51): „Niedorajda" i „Karolek w konkurach".
FAMA (Przejazd 9): „Halka".
FILHARMONI (Jasna 5): „Tajemniczy przeciwnik".
FLORIDA (Żelazna 41): „Nędznicy" i „Paryż w ogniu".
FORUM (Nowiniarska 10): „Wyspa w płomieniach" i „Mały czarodziej".
HELIOS (Wolska 8): „Tango zakochanych" „Trójka hultajska".
ITALIA (Wolska 52): „Życie ulicy".
JURATA (Krak. Przedm. 66): „Książątko" i „Konkurs z przeszkodami".
KOMETA (Chłodna 70): „Błękitna załoga" i rewia.
KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA (Chłodna 9): Nieczynne.
MAJESTIC (Nowy Świat 45): „Cnotliwa Zuzanna".
* MARS (pl. Inwalidów): „Robert i Bertrand".
MASKA (Leszno 70): „Droga do sławy" i „Prawda o miłości".
METRO (Smocza 30): „Burzliwa młodość" i „Kłopoty sportowca".
MEWA (Hoża 38): „Tajny agent" i „Skowronek".
MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Niewidzialne małżeństwo".
MUCHA (Długa 16): „Orzeł leci do Chin" i „Romantyczny milioner".
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 56): „Kobieta szuka miłości" i „Panowie w cylindrach".
PROMIEŃ (Dzielna 1): „Szarża lekkiej brygady" i „Sprzedawca traktorów".
* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 18): „Kalanag" i „2 dni miłości".
* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Gdy kwitną bzy" i „Ziemia Toreia".
PRAGA (Targowa 31): „Czarownica z Salem" i dodatki.
RAJ (Czerniakowska 191): „Piętro wyżej" i dodatki.
RENA (Długa 9): „Robert i Bertrand".
ROXY (Wolska 16): „Zew dżungli" i „Amant w opałach".
RIWIERA (Leszno 2): „Bunt załogi" i dodatki.
SFINKS (Senatorska 29): „Dama pikowa"
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „16-latka".
SORENTO (Krypska 56): „Robert i Bertrand" i „Długonosy bohater".
ŚWIAT (Suzina 4): „Romantyczny milioner" „Władczyni dżungli".
ŚWIT (N. Świat 19): „W sieci wywiadu".
SYRENA (Inżynierska 7): „Krew na morzu" i „Stradivari".
TON (Puławska 39): „Ślepy zaułek" i dod.
UCIECHA (Złota 72): „Zakochani wrogowie".
UNIA (Dzika 8): „W blasku słońca" i rewia
WANDA (Mokotowska 73): „Moja panna mama".

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

W lasku młocińskim — 1.400 dzieci

Otwarcie nowej półkolonii

Wczoraj, dnia 2 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie dziewiątej półkolonii dla dzieci Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, urządzonej w lasku młocińskim.

Uroczystości rozpoczęto przemówieniami; głos zabierali kolejno: prezes Stoł. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży A. Dąbrowski, tymczasowy prezydent Starzyński, min. M. Kościałkowski.

Po przemówieniach ksiądz prałat Hilchen dokonał poświęcenia półkolonii, życząc zebranej młodzieży zdrowia, odpoczynku i wesołej zabawy.

Półkolonia w lasku młocińskim jest drugą z kolei nową wielką placówką, uruchomioną w rb. przez stołeczny komitet pomocy dzieciom i młodzieży. Obsługiwać ona będzie, jak i niedawno uruchomiona półkolonia na Kole — 1.400 dzieci.

Dziatwa korzystać będzie z kolonii w godzinach od 8,30 do 18 codziennie, mając w tym okresie zapewnioną troskliwą opiekę wychowawczą i lekarską, rozrywki oraz pożywne posiłki.

Na... klinikę dentystyczną

Nowy pomysł oszukańczy

w konsekwencji musi zaprowadzić za kraty

Do „złotej serii" wyczynów różnych bezczelnych oszustów, przybywa nowy, nie pozbawiony pomysłowości sposób nabierania firm i sklepów.

W Warszawie zadebiutował jakiś dowcipny aferzysta, który bez większego ryzyka dopuszczał się oszustwa... telefonicznie. W ubiegłym tygodniu zatelefonował on do fabrycznego składu płótna Mikołaja Wedernikowa (Nowy Świat 26) i podając się za profesora dentystyki Uniwersytetu JP — zamówił 6 sztuk płótna na fartuchy dla personelu kliniki dentystycznej. Rzekomy profesor polecił odesłać płótno do krawcowej, Dwojry Kejlin (Tamka 47), a rachunek skierować następnego dnia do kliniki na Marszałkowską.

Następnie oszust udał się do mieszkania krawcowej, gdzie oświadczył Kejlinowej, że przysłał płótno i chce zamówić fartuchy. Ponieważ cena za uszycie wydawała się klientowi wygórowana, więc zabrał on płótno i wyszedł.

W oznaczonym terminie zgłosił się w klinice dentystycznej inkasent firmy Wedernikow z rachunkiem. Rzecz prosta, oświadczono mu tam, że nikt płótna nie zamawiał.

Zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Badana Kejlinowa oświadczyła, że wydała płótno w najlepszej wierze i dokładnie określiła oszusta, zaznaczając, że mówi on śpiewnym, małopolskim akcentem.

Kierując się tymi wskazówkami, policja zarządziła poszukiwania i w dniu wczorajszym aresztowano oszusta na dworcu Głównym w chwili, gdy zamierzał wyjechać ze stolicy.

Zatrzymanym okazał się Władysław Kleiman, mieszkaniec Lwowa, który już od dłuższego czasu eksploatował swój oszukańczy pomysł w różnych miastach kraju. Osadzono go w areszcie.

Zakończenie wykładów

1.X powrót na uczelnie

Na Uniwersytecie J. P. i innych wyższych uczelniach zakończono wykłady zajęcia praktyczne i egzaminy.

Zgodnie z rozporządzeniem min. oświaty ferie letnie na wyższych uczelniach potrwają do dnia 1 października.

Normalne zapisy nowowstępujących słuchaczów przeprowadzone będą, jak za lat ubiegłych, począwszy od połowy sierpnia, przy czym specjalnie zarezerwowane będą miejsca dla maturzystów, którzy w r. ub. wstąpili do szeregów wojskowych.

Zabawa Morska w Łazienkach

Dziś, w niedzielę spotka się cała Warszawa w Łazienkach na wielkiej zabawie morskiej, która zakończy tegoroczne „Dni morza".

Początek zabawy o godz. 14. — Wstęp 50 i 25 groszy.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Nareszcie znikną wszystkie uszczelnione parkany drewniane, murowane etc. Cała Polska ma być okratowana, albo osiatkowana, przy tym krata czy siatka musi być żelazna. Pomyśleć ile to przyniesie krajowi pożytku i korzyści materialnych. Wszystkie fabryki siatek i krat żelaznych powiększą ilość pracowników, skutkiem czego kilka, a może kilkanaście tysięcy ludzi znajdzie pracę. Wprawdzie będzie to tylko praca sezonowa, bo parkany siatkowe czy kratowe będą musiały zastąpić wszystkie inne

już od 15 sierpnia

gdyż po tym terminie sypną się grzywny na opornych, niemniej przeto dobre i to. Poza tym ile odkryje się tajemnic dla ciekawych oczu. Taki parkan murowany przy szpitalu na Książęcej zaledwie przed miesiącem odremontowany, zniknie i oczom przechodniów przedstawi się piękny widok ogrodu szpitalnego. No i tyle, tyle innych parkanów na posesjach miejskich w Warszawie... wszystko to będzie zastąpione siatką albo kratą. No a ten obskurny parkan w alei Jerozolimskiej zasłaniający roboty kolejowe przy budowie nowego dworca? No a murowany parkan Pawiaka?

Piszę to dlatego, żeby się potem ani magistrat, ani kryminał nie tłumaczyły, że nie wiedziały o wyznaczonym terminie. Bo z prywatnymi posiadaczami nieestetycznych parkanów będzie łatwiej. Wprawdzie prywatni posiadacze narzekają na coraz większe obciążenia, ale to nie głos ludu, więc się z nim liczyć nie potrzeba. Posiadacze parkanów i domów na Pradze urządzili nawet wiec i narzekali na swą ciężką dolę, a tu do tego wszystkiego dochodzą jeszcze nowe obciążenia w formie

o łat i dopłat

drogowych w miastach wydzielonych. Opracowano memoriał przeciwko projektowi wprowadzenia tych obciążeń i rozpocznie się walka między projektem władz a memoriałem kamieniczników. Kto będzie mocniejszy? Projekt czy memoriał? Z dotychczasowej praktyki wiadomo, że w takich wypadkach zwyciężają nie memoriały, lecz projekty.

Czy tak będzie i tym razem, nie wiadomo, bo przecież bywają wyjątki od reguł. W czasach dzisiejszych jest nawet tych wyjątków aż za wiele, czego choćby dowodem nasza nowa pisownia, mająca około 700 wyjątków. Zresztą i Boruch Malowańczyk przekonał się, że nie ma reguły bez wyjątków. Było dlań regułą odwiedzanie chorych w szpitalach warszawskich. Nie miał tam wprawdzie krewnych, ale miał apetyty na cudze wierzchnie okrycia. Toteż każdego dnia odwiedzin chorych w szpitalach, w tym czy owym szpitalu

coś komuś zginęło

W przypuszczeniu, że jest to systematyczną regułą jakiegoś jednego jegomościa, zastawiono czaty i Borucha Malowańczyka ujęto. A gdy reguła wzięła w łeb i Malowańczyk wpadł, kradzieże w szpitalach ustały. Ustał bowiem Malowańczyk spoglądając na świat przez kraty. Nawet mimo stojącego jeszcze murowanego parkanu na Pawiaku.

Okazuje się jednak, że nie tylko drzewo i cegła w parkanach, ale i szkło w butelkach jest szkodliwe, zwłaszcza jeśli chodzi o mleko. Teraz w dni upalne mleko w butelkach warzy się stale. Wskutek tego detaliczni odbiorcy skarżą się na butelki i proszą o dostawę mleka w butelkach z czego innego. Z czego? Można by mleko dostarczać

w termosach

dla pewności osiatkowanych. J. J.

Pogoda

Dziś, w niedzielę, na wschodzie Polski zachmurzenie duże, miejscami deszcze i burze. Wiatry najpierw umiarkowane z kierunków południowych, później umiarkowane i porywiste z kierunków zachodnich. Ku wieczorowi rozpogodzenie.

Na pozostałym obszarze pogoda słoneczna z przejściowym wzrostem zachmurzenia typu kłębiastego w ciągu dnia i miejscami burze. Umiarkowany i porywisty wiatr zachodni i północno - zachodni. Temperatura w ciągu dnia około 25 st.

Kreda na płocie

Moja żona wyjeżdża

Od dwóch tygodni żyję w gorączce.

Nie wiem na czym siedzę, bo wszystkie krzesła są dosłownie zawalone najróżniejszymi częściami garderoby damskiej i dziecinnej. Dobrze jeżeli to jest tylko garderoba, a jak, nie daj Boże, szpilki albo szkło...

Nie wiem na jakich nogach chodzę, bo moje dawno już są „na szmelc".

Moja żona wyjeżdża na lato.

Mężowie wszystkich krajów, wy przecież wiecie, co znaczy to straszliwe stwierdzenie. Ruina wszystkich waszych drobnych, ale jakże koniecznych przyzwyczajeń. Jeśliście przez długi szereg lat przywykli do tej corocznej operacji, to już automatycznie w okresie wyjazdowym szukacie swoich kołnierzyków w garnku kuchennym, a papierosów w wannie. Ale wewnętrznie szał was ogarnia. O, jakże was rozumiem!...

Jeżeli nie chodzę na rękach, to tylko dlatego, że nie pozwala mi na to wrodzona powaga i poważna tusza. Ale nogi dawno już odmówiły mi posłuszeństwa.

Wczoraj załatwialiśmy najkonieczniejsze sprawunki. Czterech subiektów zabrało ze sklepów pogotowie, zdaje się wprost do Jana Bożego. Jeden, mniej wytrzymały, podobno po drodze umarł. A ja?...

Już widzę „oczami duszy" mojego zacnego wydawcę, kiedy mnie zobaczy jutro w swoim gabinecie z pokorną miną proszącego o czwartą z kolei zaliczkę.

Hej! Dobry Boże! A przecież człowiek do siebie tylko może mieć żal ukryty. Bo, jak powiada Boy, „kto ma liczną dziatwę, nic mu w życiu nie jest łatwe".

* * *

Kiedy ujrzałem już wszystkie kufry załadowane na „furkę", kiedy znaleźliśmy się na stacji kolejowej, zacząłem oddychać z ulgą.

Wprawdzie temu, że przy kasie był wyjątkowy tłok, ja jestem winien, że Basi ktoś nadepnął na nogę — ja jestem winien, że panna Zosia (wychowawczyni) zapomniała wziąć ze sobą koszyczka z jedzeniem — ja jestem winien, że pies poczuł nagłą nienawiść do chałata, co spowodowało lekkie komplikacje wyjazdowe — ja jestem winien.

Trudno. Może w tym wszystkim, w logicznym rozwoju wypadków wywodzących się z jednego doniosłego zdarzenia w moim życiu, jest trochę racji. W każdym razie, kiedy parowóz jęknął soczyście i szarpnął wagony do biegu, kamień spadł mi z serca.

Myślicie, że na długo? Już w trzy godziny po wyjeździe dostałem lakoniczną depeszę od mojej żony: „Pies pojechał dalej".

Zaplątał się gałgan przy wysiadaniu i pojechał, diabli wiedzą dokąd. Szukaj go teraz, podróżnika, psiakrew!

ORKA



— Bądź grzeczny! Wiadomości polityczne i tak już ojca wystarczająco denerwują!

W obliczu śmierci

„Nie dam się zaskoczyć..."

Osiemdziesiąt cztery lata życia i dwie godziny choroby

Wielką miał radość pan Franciszek P. i musiał stwierdzić, że jesień życia nie jest dla niego tak przykra, jak to prawie zawsze bywa. Właściwie to już nie była jesień, ale zima i to bliska ostatniego dnia grudnia...

Ale tego właśnie dnia wnuczek przyszedł do domu z radosną wieścią:

— Wie dziadziuś co — moja żona dostała posadę na wsi. Będzie nauczycielką w Korytnicy...

Pan Franciszek marzył o tym, żeby choć ostatni rok życia spędzić na wsi...

— Cudownie... — zatrząsł się głos osiemdziesięcioletniego staruszka. — Urządzę ci ogród wrzywny i owocowy, będziemy chować kury, gołębie... Szkoda tylko, że nie mamy takiego psa, jak był Kruczek... Może będzie można i pszczoły zaprowadzić. To bardzo pożyteczny owad... Jak to dobrze dla was... Wieś znacznie przedłuża życie. Dużo zdrowia daje... Dla dziecka też dobrze... Szkoda, że nie będzie takiego Kruczka...

Kruczek we wspomnieniach pana Franciszka zajmował miejsce bardzo obszerne: cóż to była za rozkoszna i mądra psina...

— Szkoda go... — mruknął i tym razem. — Przydałby się... Chociaż — po co ja to wszystko mówię?

Obecni spojrzeli po sobie znacząco...

Zapadał zmierzch, taki łagodny zmierzch wiosennego dnia. Z podwórza dochodziły krzyki dzieci, bawiących się jeszcze w „czarnego luda", czy też w zwykłego berka, ale krzyki te cichły coraz bardziej: dzieciarnia szła spać...

— Ciekawym... — mruknął pan Franciszek — czemu to ksiądz Józef nie zajrzał dziś do nas?

— Przecież był dopiero wczoraj — wtrącił ktoś z obecnych.

— Phi... mógłby przyjść. Nawet wiesz co, Stasia... idź no po niego.

Wiedzieliśmy, że nie ma co sprzeciwiać się, chociaż to zbyt częste przygotowywanie się na śmierć wyglądało już trochę groteskowo.

— Nie dam się zaskoczyć — powtarzał zawsze w takich wypadkach pan Franciszek — i zawsze będę przygotowany. W moim wieku nie ma żartów. Jeszcze się śmierć chowa po kątach, ale któregoś dnia wyjdzie i będą musiał iść tam, skąd się nie wraca...

O tym fakcie pan Franciszek mówił zawsze tak spokojnie, jakby chodziło o nieuciążliwą przeprowadzkę, albo też jakiś niezbyt bolesny ale konieczny zabieg. Tak było już od roku, kiedy pan Franciszek po raz pierwszy w swym życiu „zachorował". Ta „choroba" wyglądała tak, że na całe popołudnie pan Franciszek musiał położyć się do łóżka. Nazajutrz był już na mszy o świcie, a w południe ćwiczył wnuka w ulubionej walce na palcaty...

Teraz jednak pan Franciszek spowiadał się coraz częściej, coraz częściej przystępował do stołu Pańskiego.

Ksiądz Józef „dał się zaprosić" i zanim zrobiło się ciemno, przybył do nas jak zawsze wesoły, uśmiechnięty i pełen energii.

— No, cóż tam, panie Franciszku? Nie zdążył pan chyba zgrzeszyć od wczoraj?

— A pewnie, że nie zdążyłem, nawet przy mojej skwapliwości. Ale tak mi jakoś dziś niedobrze...

— A co pan jadł?

— Jakto: co? — oburzył się staruszek. — To co wszyscy...

Na dworze zrobiło się już zupełnie ciemno. Zabłysły pierwsze gwiazdy, które z balkonu widać było doskonale. Dzieci ucichły już zupełnie, tylko z miasta dochodził szum, odgłosy klaksonów samochodowych, od czasu do czasu turkot chłopskiej furmanki. Ale małe miasto usypia szybciej niż duże...

Fajka w rękach pana Franciszka zgasła. Wolnym gestem, który ledwo było widać odłożył ją i mruknął:

— Już ze dwie godziny jestem chory... Ja myślę, że to właśnie dziś koniec...

Milczeliśmy, oczekując czy storuszek nie będzie się uskarżał więcej, ale widocznie „choroba" była i tym razem niezbyt mocna....

Ksiądz Józef, licząc się z tym, że teraz pewnie pan Franciszek uśnie, cichym głosem zaczął opowiadać o swoim ostatnim pobycie w Rzymie podczas uroczystości „Anno Santo"...

Olbrzymie, rozentuzjazmowane tłumy, oblegające przez cały dzień wzgórze Watykańskie, błogosławieństwo „Urbi et Orbi", pontyfikalna msza święta...

Skończył... Jak zwykle wstałem, aby podnieść z fotela pana Franciszka, który wprawdzie nie lubił tej pomocy, ale — musiał już z niej trochę korzystać.

Ująłem go za rękę, która — opadła bezwładnie.

Pan Franciszek już nie żył...

KARIERA

— Zacząłem od dołu a teraz wydobyłem się na wierzch.

— Istotnie?

— Przedtem byłem pucybutem, a teraz jestem fryzjerem.

(Answers)

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

Obca agentura działa

powieść

22

— Uciekł! — odpowiedział krótko osobnik w mundurze majora.

— Ale — podjął drugi — myśmy tu przyszli w innej sprawie. Czy pan byłby skłonny do współdziałania z nami w sprawie Kramera i Sibeliusa, skoro pan już sam w to wszystko wszedł? Nie ulega wątpliwości, że się pan zetknie z którym z nich, a wtedy lepiej by było, żeby pan był w kontakcie z nami. Może pan nam oddać duże usługi i sam nie wplącze się pan w kłopoty, które by pana mogły zbyt wiele kosztować...

Propozycja przez chwilę zawisła w powietrzu. Mochocki namyślał się. Trwało to dość długo, może nawet za długo.

— Proszę panów — rzekł wreszcie. — Musiałbym się namyślić... Trudno mi od razu odpowiedzieć, bo... pierwsze zetknięcie z tymi sprawami wpędziło mnie do łóżka i to zdaje się na kilka dni.

Major podniósł brwi do góry.. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że człowiek, z którego tak boleśnie zakpiła banda szpiegów, nie jest zdecydowany walczyć z nimi aż do ostatecznego zwycięstwa.

— Nie jestem sam — mruknął Mochocki, jakby na usprawiedliwienie. — Mam rodzinę, mam... — tu urwał, jakby się spostrzegł, że mógłby za dużo powiedzieć.

Ale to właśnie wystarczyło, by dwaj panowie zrozumieli, kogo to jeszcze ma młody literat, dla kogo chce oszczędzić życie. Obydwaj pokiwali poważnie głowami. Mochocki z całą stanowczością stwierdził, że cywilny kiwa głową zupełnie tak samo, jak chińczyk porcelanowy, który stoi na etażerce w domu jego matki. W pewnej chwili nawet zdawało mu się, że to właśnie jest też taki porcelanowy chińczyk, tylko nie wiadomo, dlaczego taki duży...

Poczuł gorączkę, która rosła w nim w coraz większą szybkością.

A tymczasem przybysze po raz Bóg wie który spojrzeli po sobie i major rzekł:

Jedno musi nam pan przyrzec: nie zrobi pan żadnego kroku w sprawie Kramera czy Sibeliusa bez porozumienia z nami. Bo, widzi pan, oni pana dotychczas nabijali w butelkę tak, jak chcieli: udawali policję, jak Sibelius, czy kontrwywiad, jak Kramer i w rezultacie robili, co chcieli. My, proszę pana, nie lubimy, jak się ktoś wtrąca w nasze sprawy i ten pański artykuł był zgoła niepotrzebny. Ale skoro się już stało, co się stać musiało, to proszę pana, nie może pan działać bez porozumienia z nami, bo wtedy może nam pan popsuć robotę, nie będziemy mogli ponieść żadnej odpowiedzialności za pańską skórę i nie będziemy mogli dać panu żadnej opieki. Chyba pan to rozumie?

Mochocki kiwnął głową. Było mu w tej chwili wszystko jedno i nie rozumiejąc, co do niego mówią, przytakiwał niemal odruchowo. Byleby sobie ci dwaj poszli jak najprędzej, a zamiast nich żeby usiała przy nim panna Alina. Ale „ci dwaj" wcale nie zamierzali odejść. Wręcz przeciwnie. Rozsiedli się wygodniej i wojskowy zagaił:

— Widzi pan, im w tej chwili chodzi o trzy rzeczy: plany elektryfikacji Małopolski, cyfry statystyczne centralnego okręgu przemysłowego oraz o pewien wynalazek, w który chciałbym pana wtajemniczyć dokładniej: jest to tak zwane sztuczne złoto. Pan zapewne wie o tym, że różnica między jednym pierwiastkiem a drugim polega na różnicy w budowie najmniejszej jego części, czyli atomu?

— Tak... wiem o tym — mruknął Mochocki. — Chemik angielski Rutherford potrafił zmienić budowę atomu i w ten sposób otrzymał azot z helu, czy na odwrót...

— Otóż to! — podchwycił wojskowy. — Ale te doświadczenia były kosztowne... Tymczasem znalazł się Polak, który wpadł na zupełnie tani sposób zmieniania budowy atomu w żelazie, tak, że otrzymuje złoto. Jest to wynalazek olbrzymiej doniosłości, bo może sprowadzić przewrót gospodarczy, który Polskę postawi w rzędzie najbogatszych państw świata. I dlatego w tym kierunku również skoncentrowały się ich wysiłki...

— Rozumiem... — mruknął Mochocki.

Gorączka opanowywała go coraz bardziej. W oczach pokazały mu się takie same czarne płatki, jak wtedy, gdy w willi Arinmana na próżno oczekiwał na Kramera lub jego adiutanta.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 5
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09.
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

Zakłady Graficzne C. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Zgoda 5.